



FOT. GUTK FLM, MICHAŁ SOBOCINSKI / AKSON STUDIO, MATERIAŁY PRASOWE (2)

To obejrzymy w kinie

25
FILMÓW
NA 2025

Co pokaże Smarowski? Ile razy może umrzeć Pattinson? Czy Lánthimos wierzy w teorie spiskowe? Która z ekranizacji Kinga okaże się lepsza? Tom Cruise pożegna się z rolą agenta Ethana Hunta? ► 16-17



„The Brutalist”



„Emilia Pérez”



„Chopin, Chopin!”

Kto zarobił na Instytucie Dmowskiego?

Przekręt patriotyczny

Sfinalizowana w czerwcu 2022 r. sprzedaż budynku przeznaczonego na siedzibę Instytutu Dmowskiego była zaplanowaną operacją grupy spekulantów wywodzących się z łódzkiego Fight Clubu.

Wojciech Czuchnowski

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego to największa utworzona za rządów PiS placówka, której zadaniem było kształtowanie polityki historycznej państwa. Miał finansować – i finansował – inicjatywy patriotyczne związane ze środowiskami współczesnych nacjonalistów, m.in. Marzsem Niepodległości Roberta Bąkiewicza. Na czele instytutu stał prof. Jan Żaryn, senator PiS, w przeszłości wiceprezes IPN, historyk zajmujący się narodowym nurtem w polskich ruchach niepodległościowych.

Powołany w 2020 r. i nadzorowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego instytut miał ogromny budżet. Na sa-

me dotacje wydał 102 mln zł. Miał też trzy nieruchomości. Największą – budynek przy ul. Powsińskiej 64A w Warszawie (2,5 tys. m kw. powierzchni, garaże podziemne) – kupił 30 czerwca 2022 r. Cena: 21 mln zł. Sprzedającym była spółka Warsaw Trading, która Powsińską kupiła w 2015 r. za 8 mln zł.

Zakup od „słupa”

Brawurową końcówkę tej operacji opisała najnowszą „Polityka”. Trzy dni przed zakupem do zarządu Warsaw Trading wszedł Andrzej W., nieznany wcześniej w biznesie pensjonariusz domu pomocy społecznej w Łodzi, człowiek z kryminalną przeszłością, który niemal 20 lat spędził w więzieniach. Zaraz po sprzedaży nieruchomości Andrzej W. został „właścicielem”

spółki. Z zysku – po spłaceniu hipotek – zostało ok. 11 mln zł.

Warsaw Trading kupiła za te pieniądze 28 kg złota. Andrzej W. nie widział go na oczy, bo zakupów dokonywał pełnomocnik. „Właściciel” był typowym „słupem” wynajętym po to, by ukryć faktycznych beneficjentów całej operacji.

„Wyborcza” dotarła do szczegółów audytu zamówionego przez obecne władze instytutu, przemianowanego w czerwcu ub.r. na Instytut Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza.

Jak ustalili audytorzy z firmy EMES i Partnerzy, „mózgiem” przedsięwzięcia był Maciej Zacharski, były inspektor w Urzędzie Kontroli Skarbowej w Łodzi, który – jak czytamy w raporcie z audytu – w 2009 r. „przeszedł na drugą stronę”. To on fikcyjnie „sprzedał” spółkę bezdomnemu i pilnował kolejnych etapów wyprowadzania pieniędzy. – Zacharski nie wierzył, że kiedykolwiek znajdziemy W. i porozmawiamy z nim. W swoim myśleniu może zakładał, że nawet jeżeli odnajdziemy Andrzeja W. w DPS w Łodzi, to on nigdy się nie przyzna, jaka była praw-

da w sprawie bycia przez niego „słupem” – mówi „Wyborczej” Marcin Skóra, współwłaściciel EMES.

Skóra i jego wspólnik Bartłomiej Adamski uświadomili Andrzejowi W., jak wielkie pieniądze zarobił na nim Zacharski i jak teraz próbuje zrzucić na niego winę. – Starego zgreda kryminalnego [Andrzeja W.] do mówienia skłoniło jedynie to, że pokazaliśmy mu, jak został „wyrąbany” przez Zacharskiego – tłumaczy Adamski.

„Consigliere” z Łodzi

Audytorzy z EMES w rozmowie z „Wyborczą” określają Zacharskiego jako „consigliere”. W języku środowisk z pogranicza biznesu i prze-

stępczości zorganizowanej oznacza to osobę zajmującą się legalizowaniem pieniędzy z lewych interesów, spekulacjami, doradztwem w unikaniu podatków i wyprowadzaniu pieniędzy. Operacja z przepisaniem firmy na „słupa” i ze złotem była dokładnie tego typu akcją. A raczej zwieńczeniem całego procesu korzystnego nabycia nieruchomości oraz jej sprzedaży z ogromnym zyskiem instytucji państwowej, która nie sprawdziła sprzedającego ani przydatności budynku do swoich celów.

„W rzeczywistości biznes związany z obiektem przy ul. Powsińskiej 64A prowadził ktoś inny, a Maciej Zacharski był tylko firmantem. Prawdziwymi zaś dysponentami byli bracia Marcin P. i Piotr P., a szerzej: grupa skupiona wokół Fight Club Łódź. Z tą grupą Maciej Zacharski współpracował najdawniej i to ona, w naszym przekonaniu, faktycznie władała obiektem przy ul. Powsińskiej 64A w Warszawie, a Maciej Zacharski to tylko obsługiwał wykonawczo i powierniczo” – czytamy w raporcie. ●

Co jeszcze ustalili audytorzy? ► 6

„Mózgiem” przedsięwzięcia był Maciej Zacharski, były inspektor w Urzędzie Kontroli Skarbowej w Łodzi, który „przeszedł na drugą stronę”

Portret hierarchy

Grzechy główne abp. Marka Jędraszewskiego

Co się stało z tym świetnie zapowiadającym się profesorem, że zamiast poszybować wyżej, schował się przed światem w przedsoborowym bunkrze? Odpowiedzi poszukajmy w nauce o grzechu

► 14-15



Wydarzenia

Elon Musk dzieli Europę

Musk najpierw pomógł Trumpowi wygrać wybory w USA, teraz inwestuje w przychylne mu rządy prawicowych populistów w Europie ► 3

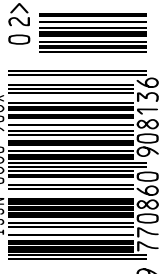
Temat dnia

Politycy, nie meblujcie szkół

Odsetek uczniów, których rodzice posyłają do szkół niepublicznych, rośnie lawinowo. Niedawno były to placówki dla elit

► 4-5

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Wacław
Radziwiłowicz



Co planuje Rosja?

Kiedy Donald Trump zapowiada zawarcie pokojowego „kontraktu” z Władimirem Putinem, ludzie Kremla kreślą zaborcze plany rozbioru czy podboju Ukrainy. Aleksandr Dugin, uznany ponoć na świecie za jednego z najbardziej „wpływowych filozofów”, cieszy się tym, że wojna będzie trwać, i to ku jego radości pewnie z użyciem broni jądrowej. Krwi poleje się jeszcze dużo, a Ukraina wkrótce zostanie podbita cała i spacyfikowana do cna.

Z „radosnymi” prognozami wystąpił też Władisław Surkow. Kiedyś wicepremier, szara eminencja Kremla mówi o zbliżającym się „kolejnym” nieuchronnym rozbiórce Ukrainy, dzięki któremu Rosja przesunie się ku zachodowi. Już w lutym 2022 r., tuż przed wybuchem wojny, zapowiadał, że w wyniku tego „przesuwania” Moskwa znów podporządkuje sobie to wszystko, czym władała za carów – z „Krajem Nadwiślańskim” włącznie.

Dmitrij Trenin, politolog z ogromnym doświadczeniem i stażem, kremłowski jastrząb, przypomina maksymę generalissimusa Aleksandra Suworowa: „Nie do końca wyrąbany las odrasta”. Ukrainę trzeba więc „dociąć” i wykarczować. Pozostawienie jej niedobitej, „nieco okrojonej” byłoby „najbardziej dla nas niebezpiecznym” wariantem. Taka byłaby „wściekle antyrosyjskim państwem”, czekającym tylko na odpowiedni moment do zemsty i odzyskania tego, co utraciła.

Trump ze swoimi pomysłami skłonienia Rosji do zamrożenia wojny bez mocnych argumentów siły nic nie wskóra

Tak więc plany Trumpa, o których dziś mówi się na świecie, a taki najpewniej jest sens wymyślonego przez niego „kontraktu”, są dla Rosji absolutnie „nie do przyjęcia”. Ukrainę zdaniem Trenina trzeba „wyzwolić (to znaczy podbić) całkowicie”. Ale przełknąć jej całej Rosjanie nie są w stanie. Część wschodnia i południowa z Krymem, Charkowem, Donieckiem, Zaporoziem, Chersoniem, Nikołajewem i Odessą ma być włączona do Federacji Rosyjskiej. Z kolei centralna z Kijowem, rządzona przez przebywających dziś na emigracji w Rosji związanych z Moskwą Ukraińców, pozostałaby państwem w pełni uzależnionym od wschodniego sąsiada.

Zanim jednak „nową Ukrainę” odda się w ręce kolaborantów, „przyjdzie zająć się oddzieleniem przestępców wojennych, ideowych przeciwników i niepoprawnych rusofobów od głównej masy ludności”. Mówiąc wprost, musi dojść do wielkiej czystki. Z wywózkami, łagrami za Uralem, egzekucjami. Po tym „oczyszczeniu” będzie można myśleć o budowaniu bliskiej Rosji Ukrainińskiej Republiki Demokratycznej. Ale zadbać też należałoby o stworzenie czegoś w rodzaju małego „RFN”. Bo dla nowego tworu w Europie, jak i dla samej Moskwy, byłoby zbyt niebezpieczne wchłonięcie „nieprzejednanej” nacjonalistycznej Ukrainy Zachodniej. Na tych terenach po II wojnie światowej mimo represji i wywózek zbrojne podziemie walczyło do 1960 r., a strona radziecka, według niektórych źródeł, straciła 55 tys. ludzi. „Pięć czy siedem” zachodnich obwodów Ukrainy należałoby więc „odpuścić”. Trenin ostrzega: „Nie wolno powtórzyć błędów Stalina, który przyłączył do ZSRR Galicję i Wołyń, a tym samym zaraził Ukrainę radziecką wirusem nacjonalizmu”.

Trump ze swoimi pomysłami skłonienia Rosji do zamrożenia wojny na aktualnej linii frontu w negocjacjach z Moskwą bez mocnych argumentów siły nic nie wskóra. ●



Po PiS mamy taki bajzel w sądach, że możesz iść do sądu ws. spadku po babci i w jednym usłyszysz, że spadek dostałeś, w drugim – że babcia dostała spadek, a w trzecim – że babcia żyje

SYMON HOŁOWNIA

marszałek Sejmu w „Porannej rozmowie” w RMF FM

Zakopane Pożar drewnianego domu w centrum



FOT. MAREK PODMOKY / AGENCJA WYBORCZA.PL

We wtorek przed południem wybuchł pożar w drewnianym budynku przy ul. Józefa Piłsudskiego. Na szczęście w środku nikogo nie było. W akcji gaśniczej brało udział dziewięć jednostek straży. Przyczyną pożaru mogło być zwarcie instalacji elektrycznej.

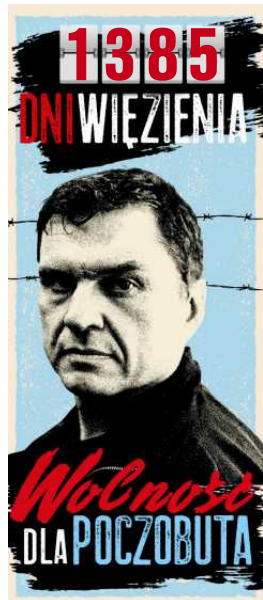
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Niespieszno im do ołtarza

112

TYS. ŚLUBÓW
KOŚCIELNYCH
zawarto w Polsce
w 2023 r. Najmniej
w diecezji toruńskiej – 564, najwięcej
w krakowskiej – 4999.
Zaledwie cztery lata
wcześniej udzielono 125
tys. sakramentów małżeństwa.

Więcej ►
Trojmiasto.wyborcza.pl



Słowo Roku 2024 „Koalicja” zdecydowanie zwyciężyła

Kapituła pod patronatem Rady Języka Polskiego wybrała Słowo Roku 2024. – Było odnawiane przez wszystkie przypadki przez cały rok – komentowała prof. Katarzyna Klośńska.

Ten plebiscyt ma nieco inną formułę niż popularne Młodzieżowe Słowo Roku (którym w tym roku zostało określenie „sigma”). Skupia się nie na słowach nowych, lecz tych, które najlepiej charakteryzują miniony rok. Pod głosowanie poddane były słowa, które w 2024 r. były używane w tekstach prasowych najczęściej w stosunku do poprzednich lat.

Słowo Roku wylania trzynastoosobowa kapituła. W tej edycji po raz pierwszy zasiadali w niej nie tylko językoznawcy, ale też dziennikarze.

O tytuł ubiegały się w tym roku m.in. „powódź”, „immunitet”, „grzybobranie”, „depenalizacja”. Wyniki 14. odsłony plebiscytu organizowanego przez Instytut Języka Polskiego UW kapituła ogłosiła wczoraj na konferencji prasowej.

Słowem Roku 2024 został rzeczownik „koalicja”. – Jest z nami od XVI wieku i nie zmieniło znaczenia – mówił prof. Marek Łaziński, który przedstawiał wyniki głosowania.

Kolejne miejsca zajęły słowa „komisja” oraz „zetki”. Za kreatyw-



FOT. SCYTHERRS/GETTY IMAGES

ność językową kapituła wyróżniła „babciowe”.

– Wybór słów roku jest wbrew pozorom nie tylko zabawą. Te słowa mówią bardzo wiele o naszej rzeczywistości – tłumaczyła prof. Klośńska.

Zwróciła też uwagę, że neutralny dotąd wyraz „koalicja” nabral zabarwienia politycznego – w zależności od towarzyszącej mu daty. Obecnie rządzący określają swoje porozumienie jako Koalicja 15 Października, opozycja używa określenia Koalicja 13 Grudnia. W internetowym plebiscycie trzy pierwsze miejsca zajęły kolejno określenia: „sztuczna inteligencja”, „babciowe” i „powódź”. Oddzielnie wyłonione zostało Studenckie Słowo Roku 2024. Została nim „stółówka”. ● **Emilia Dłużewska**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

3435579

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl



Elon Musk dzieli Europę

Elon Musk najpierw pomógł Trumpowi wygrać wybory w USA, teraz inwestuje w przychylny mu rządu prawicowych populistów w Europie. Tych polityków, których uznaje za niewystarczająco radykalnych, chciałby usuwać za pomocą wpisów na platformie X.

Bartosz Hlebowicz

– Nie godzimy się, żeby włoscy obywatele mieli zapłacić 1,5 mld euro za przyjaźń Meloni z Muskem. Niech Meloni nie myśli, że można sprzedać Włochy – powiedziała Elly Schlein, liderka włoskiej opozycyjnej centrolewicowej Partii Demokratycznej w reakcji na doniesienia z weekendu agencji Bloomberg o gotowej umowie rządu włoskiego z najbogatszym człowiekiem na świecie i sojusznikiem Donalda Trumpa. Polityczka wezwała też premier do przedstawienia w parlamencie pełnej informacji o rozmowach rządu z Muskem.

Zdaniem Bloomberga na mocy przewidzianej umowy należące do Muska satelity Starlink nie tylko miałyby zapewnić szybki internet na terytorium całych Włoch, ale także w pełni administrowałyby telefoniczną i internetową komunikację włoskiego rządu i wojska.

Technologia, którą dysponuje firma amerykańskiego potentata urodzonego w RPA, miałyby też być wykorzystywana do komunikacji w sytuacjach awaryjnych, takich jak katastrofy naturalne czy ataki terrorystyczne. Do przyśpieszenia rozmów w sprawie kontraktu z Muskem miało dojść – zdaniem Bloomberga – dzięki wizycie Meloni u Trumpa.

Nie powierzajmy naszego bezpieczeństwa ambitnemu monopolistcie

– Są to kwestie najwyższej wagi: ochrona naszych firm, ochrona danych osobowych, prywatność, tożsamość osobista, cyberbezpieczeństwo – wylicza lider innego opozycyjnego ugrupowania, Ruchu 5 Gwiazd, Giuseppe Conte, cytowany podobnie jak Schlein w „Repubblica”. – Te i wiele innych kwestii bezpośrednio wiążą się z jakością naszych procesów demokratycznych. O tym wszystkim nie można decydować na podstawie osobistych relacji między naszą premier a człowiekiem, który planuje zostać władcą świata.

Nie przebiera w słowach Carlo Calenda, lider niewielkiej, również opozycyjnej, centrowej partii Azione: – Uważam za niezwykle niebezpieczne podpisywanie kontraktów ze Starlink, bo oddałoby to część naszego bezpieczeństwa w ręce coraz bardziej wymykającego się spod kontroli szaleńca, który regularnie i brutalnie wtrąca się w wewnętrzne sprawy polityczne Europy.

Do rozważań wzywają też specjaliści. Vittorio Colao, w przeszłości jeden z dyrektorów spółki telekomunikacyjnej Vodafone i minister ds. innowacji w rządzie Mario Draghiego (2021-2022), zauważa w rozmowie z „Repubbliką”, że „jest ryzykowne zawieranie umów ze spółkami, które w tak dużym stopniu są uzależnione od swojego założy-



ciela”. „Drugi poziom ryzyka” według Colao wiąże się z oddaniem się w ręce „dyżurnego monopolisty”.

– To zastanawiające, że niepokoimy się – i słusznie – przytłaczającą potęgą firm, takich jak Microsoft i Google, ale w przypadku Muska nie widzimy tego samego zagrożenia. Europejczycy narzekają na brak usług w chmurze, a teraz zamierzamy oddać się w ręce potencjalnego nowego monopolisty? – pyta były minister.

Włoska premier zachwycona geniuszem Muska

Zażyłe relacje Giorgii Meloni z Muskem budzą kontrowersje we Włoszech. We wrześniu uparła się, żeby to on wręczał jej prestiżową nagrodę Atlantic Council. W USA trwała kampania wyborcza, trudno było nie odczytywać tego jako poparcia dla Trumpa. Podczas uroczystej gali w Nowym Jorku, wyraźnie oczarowana osobowością miliardera, dziękowała „Elonowi” za „drogocenny geniusz”, fotografowie zaś uchwycili jej pełne zachwytu spojrzenie na Muska.

Podczas tej samej wizyty w USA Meloni zrezygnowała ze spotkania z Bidenem. Zapłaciła za to wysoką cenę: nie została zaproszona na październikowy szczyt liderów państw Europy Zachodniej i USA w Ramstein (szczyt potem odwołano z powodu huraganu Milton i decyzji Bidena o pozostaniu w kraju).

Po wygranej Trumpa w wyborach prezydenckich Meloni zadzwoniła z gratulacjami do...Muska. Na początku tego roku, przed nagłą wizytą w posiadłości Trumpa na Florydzie, premier w rozmowie z „Corriere della sera”, wychwalała Muska, nazywając go „genialnym człowiekiem”, „niezwykłym innowatorem, który zawsze patrzy w przyszłość”.

– Przede wszystkim zależy mi na dużych inwestycjach we Włoszech i oceniam przydatność każdej inwestycji przez pryzmat interesu narodowego, a nie idei politycznych lub przyjaźni inwestora. Tak robili inni – odparła na pytanie o ryzyko dla bezpieczeństwa Włoch.

Włoska premier przekonywała, że „kompasem” jej działań jest „obrona interesu narodowego, która wymaga zrównoważenia wymogów innowacji z wymogami bezpieczeństwa”.

– Jest to rozumowanie, które dotyczy każdego, kto chce inwestować we Włoszech, niezależnie od nazwy, jaką nosi firma – stwierdziła Meloni.

Politolog: Eurosceptyczna Meloni chce związać się z USA

– Cała sytuacja jest dość niejasna, ale sądzę, że Meloni, mocno stawiając na starlinki Muska, kieruje się dwoma głównymi powodami – mówi Leonardo Puleo, włoski politolog pracujący w University College w Dublinie. – Pierwszy związana jest ze stanowiskiem ideologicznym, mocno prawicowym, Meloni i samego Muska, który od miesięcy w swoich komentarzach optuje za radykalną prawicą. Ostatnio poparł AfD, został skrytykowany przez lewicowych premierów Wielkiej Brytanii i Niemiec. Pozycja Muska (i Trumpa) jest jasna, a Meloni chce utrzymać się w tej grze.

Drugim powodem zbliżenia z Muskem jest zdaniem Puleo sytuacja międzynarodowa.

– Jeśli będzie postępowało osłabienie wspólnoty i integracji europejskiej, dla Meloni i innych radykalnie prawicowych rządów w Europie sprawą zasadniczą stanie się zacieśnienie specjalnych relacji z USA. Zawsze tak było w Europie Zachodniej – kiedy do władzy dochodziły ugrupowania eurosceptyczne, następowało zbliżenie z USA. Rząd Meloni nie jest tu wyjątkiem.

Włoski politolog mówi też o powodach związanych z „okrytymi mgłą” biznesowymi projektami rządu.

– Podejrzewam, że ewentualne zamówienie na starlinki nie jest wcale oderwane od całkiem prawdopodobnych inwestycji Tesli we Włoszech. Oczywiście są to spekulacje z mojej strony, ale biorąc pod uwagę, że w ostatnich miesiącach rośnie ryzyko stopniowego wycofywania się z Włoch koncernu samochodowego Stellantis, prawdopodobnie istnieje również tego rodzaju projekt. Oczywiście on także wzmocni więzi [rządu] z Muskem.

Rząd włoski natychmiast zdementował rewelacje Bloomberga, wydając oświadczenie, że nie podpisywał z Muskem żadnych umów.

Na komunikat rządu zareagował Musk, niejako go dementując, pisząc na swojej własnej platformie X: „Jeste-

• **Włochy, 16 grudnia 2023 r. Elon Musk na festiwalu politycznym zorganizowanym przez prawicową partię Bracia Włosi (Fratelli d'Italia), której przewodniczy Giorgia Meloni**

FOT. REUTERS
/ GUGLIELMO MANGIAPANE

śmy gotowi wyposażyć Włochy w najbezpieczniejsze i najnowocześniejsze łącza!”

Dziennikarz Stefano Vergine podsumowuje na łamach dziennika „Domani”: „Wybory Meloni pokazują, że mamy do czynienia z podporządkowaniem Włoch Stanom Zjednoczonym, co dziś oznacza podporządkowanie Meloni parze Trump-Musk. To kolejna sprzeczność dotycząca patriotki Meloni”.

7 stycznia włoska gazeta „Il Tirreno” poinformowała, że Musk chce kupić średniowieczny zamek w Toskanii. Ponoć wybiera między zamkiem pod Sieną a innym w prowincji Grosseto.

Musk kontra Farage. Pojedynek radykałów

Musk nieustannie próbuje wpływać na sytuację polityczną w różnych krajach. Do niedawna zanosilo się na to, że zamierza wesprzeć finansowo angielskiego radykała Nigela Farage’a, w dużej mierze odpowiedzialnego za brexit, i jego partię Reform UK, o której pisał w grudniu, że „Wielka Brytania absolutnie jej potrzebuje”. Farage utrzymuje bliską więź z Trumpem, prowadził nawet niektóre jego wiece w USA podczas kampanii wyborczej.

W niedzielę jednak ogłosił nagle (niezmiennie na platformie X), że Farage „się nie nadaje” i powinien ustąpić z funkcji szefa partii. Zrobił to zaledwie kilka godzin po tym, jak Farage w wywiadzie dla BBC nazwał miliardera „przyjacielem”.

Musk nie podał przyczyn zmiany opinii o Farage’u, ale zrobił to lider Reform UK. Jego zdaniem poszło o różnicę zdań co do skrajnie prawicowego bojówkarza Tommy’ego Robinsona (Stephena Yaxleya-Lennona), który odsiaduje 18-miesięczny wyrok za obrazę sądu. Robinson złamał też sądowy zakaz rozpowszechniania fałszywych twierdzeń na temat ucznia – syryjskiego uchodźcy.

Farage napisał w niedzielę, że nie zgadza się w tej kwestii z Muskem i że ktoś taki jak Robinson nigdy nie mógłby być członkiem jego partii. „Moje zasady nie są na sprzedaż”, napisał Farage. Miliarder zareagował wpisem na X: „Uwolnić Tommy’ego Robinsona teraz”, a potem opinią, że Farage nie nadaje się na lidera.

Farage zapowiedział, że zamierza o tym porozmawiać z Muskem podczas inauguracji Trumpa. ●

Przybywa dzieci w placówkach niepublicznych

Niech politycy nie meblują nam szkoły

Odsetek uczniów, których rodzice posyłają do szkół niepublicznych, rośnie lawinowo. Jeszcze niedawno były to placówki dla elit.

**Ewa Furtak
Magdalena Warchala-Kopeć**

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego zapisane do szkół niepublicznych dzieci stanowiły w 1998 roku zaledwie 0,5 proc. ogółu uczniów. W 2023 roku w szkołach niepublicznych uczyło się już 7,8 proc. uczniów, a odsetek ten wciąż rośnie.

Statystyki zawyżają duże miasta. – Według danych z Systemu Informacji Oświatowej aż co piąte dziecko w Bielsku-Białej i Katowicach chodzi do szkoły niepublicznej. Dane GUS pokazują jeszcze wyższe wartości: aż 37,5 proc. w Bielsku-Białej i 32 proc. w Poznaniu – zwraca uwagę analityk Paweł Dobrowolski na blogu „Wirtualna szuflada”, który ostatnio analizował ten trend.

Eksperci od dawna przewidywali, że wobec kryzysu publicznego systemu oświaty rola szkół niepublicznych będzie wzrastać. Przykład dają politycy – gdy w zeszłym roku Mateusz Morawiecki posłał córkę do prywatnej szkoły Sióstr Nazaretanek w Warszawie, podniosły się głosy, że ówczesny premier nie wierzy w poziom publicznych szkół, na które skazane są dzieci uboższych obywateli.

Pruski system nie przystaje do współczesnych czasów

Dr Joanna Wróblewska-Jachna, socjolożka z Bielska-Białej, nie dziwi się tym trendom. Mówi, że publiczna edukacja stworzona w XIX i XX wieku nie zawsze może przygotować dzieci i młodzież do wymogów współczesnego życia. Przeciężenie rodziców w ich pracy przekłada się na przeciążenie obowiązkami szkolnymi dzieci, godziny pracy rodziców nie są dopasowane do rytmu dnia szkolnego, brak dobrych jakościowo stołówek, pruski model wychowania, niski poziom zajęć z wychowania fizycznego – to bardzo częste problemy. Za mało dyskutuje się również o wadzie systemu edukacji związanej z tym, że nauczyciele są postrzegani i sami siebie czasem widzą jako tych, którzy idą do pracy „robić karierę”, a nie realizować bardzo ważną publiczną misję.

– Nawiasem mówiąc, problem ten jest szerszy i wynika z ekonomizacji każdego rodzaju pracy. Robienie kariery rzą-

dzi się innymi zasadami niż realizacja powołania czy też służba publiczna. Zdarzają się sytuacje i jest ich coraz więcej, gdy dzieci są gnębione przez rówieśników, a środowisko nauczycieli czy opiekunów nie reaguje we właściwy sposób – mówi socjolożka.

Bywa, że dzieci doświadczają przemocy ze strony nauczycieli. Coraz większy problem jest także ze sprzedażą substancji psychoaktywnych, a z badań wynika, że zdarza się to także w najlepszych szkołach. Osiedlowe szkoły to często molochy, które mają bardzo wielu uczniów, co sprzyja takim sytuacjom – zauważa socjolożka. Dodaje, że dla mieszkańców Bielska-Białej edukacja zawsze była i jest ważna, a przedsiębiorczy rodzice robią wiele, żeby wykreować dobre miejsca rozwoju dla swoich dzieci.

Publiczna szkoła nie nadąża za światem

Zdaniem Wróblewskiej-Jachny rodzice posyłają dzieci do niepublicznych szkół, szukając bezpiecznego i przyjaznego środowiska, mającego elastyczne możliwości wdrażania innowacji dydaktycznych. W mniejszych klasach łatwiej o nowoczesne metody edukacji, a nauczyciele mają holistyczne podejście do uczniów. – Rodzice kalkulują także, że choć muszą płacić czesne, to nie będą musieli posyłać dzieci na korepetycje – dodaje socjolożka.

Podobnego zdania jest Anna Zarudzka, współzałożycielka leśnej szkoły demokratycznej Grajfla w Pyskowicach. – Alternatywnych form edukacji jest mnóstwo: edukacja demokratyczna, szkoły montessoriańskie, waldorfskie i wiele innych. Rodzice wybierają je z dwóch powodów: po pierwsze, widzą, że obniża się poziom publicznego systemu edukacji, a po drugie, coraz bardziej ujawnia się niedostosowanie pruskiego modelu edukacji do tempa, w jakim rozwija się świat. W ostatnich dziesięcioleciach nasza codzienność diametralnie się zmieniła, ale szkoła nadal jest prawie taka sama jak ta, o której opowiadali nam rodzice, a nawet dziadkowie. Funkcjonowanie edukacji w taki sam sposób jak sto lat temu i więcej wydaje się nielogiczne, skoro wszystko poza nią działa inaczej – mówi Zarudzka.



W jej opinii zdalne nauczanie w pandemii obnażyło niedoskonałość systemu oświaty. – Ułatwiło uczniom ściąganie. Nagle każdy mógł zostać prymusem. W dzisiejszych czasach dostęp do wiedzy jest na wyciągnięcie ręki. Dzieci powinny być uczone, jak z niej korzystać, gdzie jej szukać, jak ją weryfikować, zamiast wkuwać reguły na pamięć – mówi Zarudzka.

Uczniowie muszą włożyć wiele wysiłku, by się „odszkolnić”

Zarudzka sama prowadzi firmę, która jest zarządzana w demokratyczny sposób. – Zatrudniając pracowników, obserwowałam, jak ogromne wyzwania osobiste stoją przed absolwentami szkół systemowych, żeby nauczyli się funkcjonować w bardziej otwartym i wolnym środowisku. Przyzwyczajeni do ocen nagle nie są oceniani przez nikogo poza swoim zespołem. Przyzwyczajeni do dnia poszatowanego na 45-minutowe kawałki muszą nagle sami sobie zorganizować czas i pracować w elastycznym wymiarze godzin. Z perspektywy założycielki firmy to smutne patrzeć na dorosłych ludzi, którzy muszą wykonać tak olbrzymią pracę, by się „odszkolnić”. Dlatego założyliśmy przy naszej firmie fundację Boldare zajmującą się edukacją, bo uznaliśmy, że nadszedł czas na to, by przygotowywać dorosłych i dzieci do nowej pracy, która czeka ich w przyszłości – wyjaśnia Zarudzka.

Rodzice posyłają dzieci do niepublicznych szkół, szukając przyjaznego środowiska. Kalkulują, że choć płacą czesne, to nie będą musieli stać dzieci na korepetycje

DR JOANNA WRÓBLEWSKA-JACHNA
socjolożka

Czasami rodzice decydujący się na szkoły niepubliczne inwestują o wiele więcej niż tylko pieniądze. Poszukując odpowiedniej szkoły dla swoich trzech synów, Sandra i Witold Dekowie przeprowadzili się na drugi koniec Polski – z Żywca na Gdańsk. – Mielśmy dość wysokie wymagania. Julian, Tycjan i Kajetan mają pewne zdolności, umiejętności, ale też temperamenty, które niekoniecznie pozwoliłyby im dobrze czuć się w publicznych placówkach. Bardzo zależało nam na szkole i przedszkolu, które stawiają na indywidualne podejście do ucznia, chcą szukać w nim potencjału, pobudzać jego kreatywność, ale też przekazują uniwersalne wartości. Mąż jest fotografem, dlatego nie bez znaczenia było dla nas także to, aby nasze dzieci spędzały czas w estetycznym otoczeniu. Dlatego zdecydowaliśmy się na Chrześcijańską Szkołę i Przedszkole Montessori w Gdańsku – mówi Sandra Deka.

System przyjazny dzieciom z alergiami

Jako mama nie ma żadnych doświadczeń ze szkołami publicznymi, dlatego nie chce mówić, że tego typu placówki są gorsze od niepublicznych. – To rodzic najlepiej zna swoje dziecko i wie, czego ono potrzebuje. Są dzieci, które lepiej się koncentrują, siedząc w ławkach i pracując w ciszy, oraz takie, którym służy swobodna atmosfera, np. możliwość siedzenia podczas zajęć na dywanie albo na kanapie i zadawania różnorodnych pytań bez obawy, że nauczyciel odczyta to jako próbę przeszkadzania w lekcji. Także nie każdy rodzic będzie zadowolony ze szkoły takiej jak nasza, z której dziecko nie przynosi codziennie ocen – mówi Sandra.

Czy w odległości bliższej niż 600 km od Żywca nie było placówki tak dobrej jak ta w Gdańsku? Sandra wyjaśnia, że wybrana przez nich szkoła pewnie nie jest dla wszystkich. – Ale na pew-

Przybywa dzieci w placówkach niepublicznych



no jest najbardziej odpowiednia dla naszych trzech muszkieterów, jak nazywamy synów. Posyłając dziecko do szkoły Montessori, dobrze podzielać wartości, które ta placówka przekazuje dzieciom, i być rodzicem, któremu taki styl edukacji odpowiada – zaznacza Sandra Deka.

Dodaje, że za przeprowadzką do Gdańska zadecydował też drugi argument – zdrowie dzieci i dokuczający im w Żywcu smog.

Anna Płatek nie zamierzała kształcić syna Mateusza w niepublicznym systemie oświaty. Zadecydowała konieczność. – Syn miał alergię na białko mleka i żadne z bielskich przedszkoli nie chciało zapewnić mu odpowiedniej diety. Jedyną opcją było przedszkole waldorfskie oferujące dania wegańskie – wyjaśnia Anna.

Pieczenie bułek i dojenie krowy
Zapisała tam syna i zachwyciła się podejściem „cioć”, bo tak kazały się nazywać nauczycielki, które zachęcały dzieci do samodzielnego rozwiązywania różnorodnych problemów i do samorozwoju. Urzekły ją także inne założenia pedagogiki waldorfskiej, choćby to, że w przedszkolu zamiast zabawek z plastiku dominowały te z naturalnych materiałów, tj. drewna czy muszelek.

Kiedy przyszedł czas poszukiwania szkoły, Anna postanowiła, że Mateusz będzie kontynuował naukę w systemie waldorfskim. Skończył w nim podstawówkę i liceum, obecnie jest studentem. – Z perspektywy czasu uważam, że podjęliśmy słuszną decyzję. Syn zna angielski, niemiecki, hiszpański, jest otwarty na świat, jest typem społecznika. Szkoła bardzo wspierała go w rozwoju – mówi Anna.

Wspomina, że nauka była prowadzona w sposób interdyscyplinarny, bez podziału na przedmioty, dzieci nabywały też praktycznych umiejętności, np. co tydzień piekły bułeczki, a w liceum od-

bywały praktyki w gospodarstwie (np. dojąc krowy), w lesie czy w hospicjum, uwrażliwiając się na los cierpiących czy piękno przyrody.

Minusy? Czesne i dodatkowe wydatki, bo szkoła wymagała zakupu najwyższej jakości pomocy dydaktycznych. – Na początku miałam obiekcje. Potem zrozumiałam, że w ten sposób dzieci uczą się, że lepiej mieć mniej rzeczy, za to dobrej jakości. Utyskiwałam na konieczność zakupu bardzo drogich kredek, ale prace narysowane takimi kredkami miały żywe kolory, a dzieci wyrażały w sobie poczucie estetyki i miały satysfakcję ze stworzenia czegoś pięknego – mówi Anna.

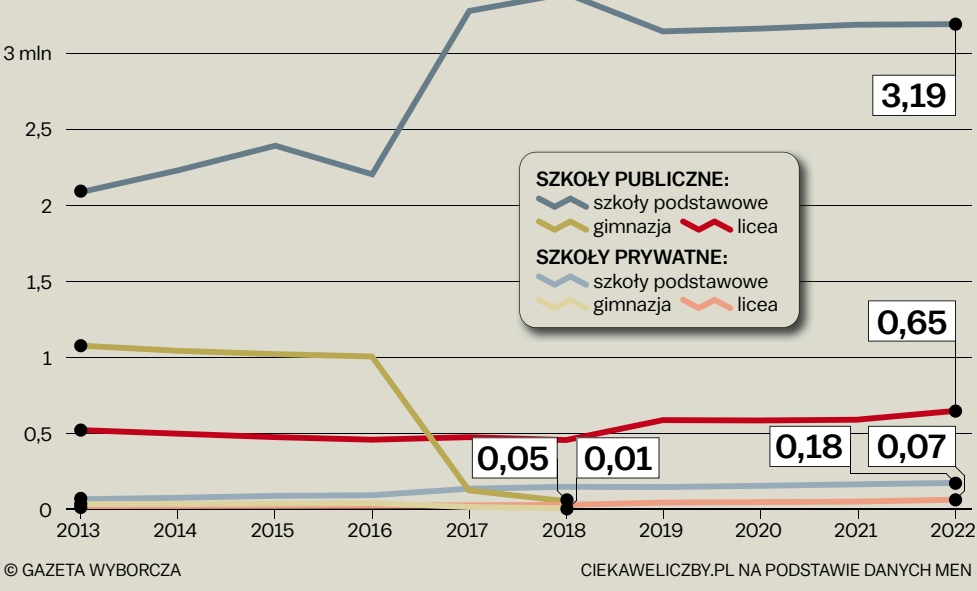
Więcej dzieci w niepublicznych podstawówkach

Tylko w Cygańskim Lesie, willowej dzielnicy Bielska-Białej, jest kilka prywatnych szkół podstawowych. Żadna z nich nie narzeka na brak chętnych, wręcz przeciwnie, jest ich więcej niż miejsc, dlatego w niektórych trzeba przejąć rozmowę z rekruterem. Działa tutaj Niepubliczna Szkoła Podstawowa „Da Vinci”, z rozszerzonym programem matematyki i języka angielskiego, jest Szkoła Podstawowa „Elf”, w której uczą się także dzieci ze spektrum autyzmu, oraz waldorfska, jedna z pierwszych niepublicznych placówek w mieście. W Bielsku-Białej są także inne szkoły. Społeczna Szkoła Podstawowa Katolickiego Towarzystwa Kulturalnego im. św. Jana Pawła II zapewnia, że uczy szacunku, troski o drugą osobę, odpowiedzialności i wytrwałości. „Nasze działania oparte są na wartościach chrześcijańskich, co w widoczny sposób procentuje w codziennych relacjach w klasach i wśród nauczycieli” – czytamy na stronie szkoły.

Placówki prowadzą także np. utworzone przez luteran Towarzystwo Szkolne im. Mikołaja Reja czy Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Z Edukacją w przyszłość”.

Jak zmieniała się liczba uczniów w szkołach w Polsce

DANE W MLN. UCZNIÓW



• **Dostęp do wiedzy jest dziś na wyciągnięcie ręki. Dzieci powinny być uczone, jak z niej korzystać, gdzie jej szukać, jak ją weryfikować, zamiast wkuwać regułki na pamięć**

FOT. TYMON MARKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Edukacja kosztuje

Jeszcze w latach 90. do niepublicznych bielskich szkół chodziły przede wszystkim dzieci zamożnych rodziców. Wśród finansowych elit było w dobrym tonie, żeby pochwalić się dzieckiem, które chodzi do „Reja” czy do „KTK”. Dzisiaj niepubliczne szkoły przestały być elitarne, choć wciąż czesne to niemały wydatek. W Niepublicznej Szkole Podstawowej Leonardo da Vinci we Wrocławiu wysokość czesnego to 1350 zł w klasach 1-3, w klasach 4-6 – 1390 zł, a 1490 zł w klasach 7-8. W niektórych warszawskich szkołach wysokość czesnego wynosi nawet ponad 2 tys. zł. Daria, dietetyczka z Bielska-Białej, jest mamą siedmioletniej dziewczynki i 11-letniego chłopca. Syn uczy się w SP „Elf”, córka od września zaczęła naukę w Szkole Waldorfskiej.

Daria mówi, że ma bardzo złe wspomnienia z czasów, gdy sama chodziła do publicznej szkoły podstawowej. – Pamiętam choćby dzwonki przerywające wypowiedź nauczyciela w pół zdania. Siedziałam w komisji wyborczej, która miała siedzibę w szkole, i widzę, że od moich czasów niewiele się zmieniło. Publiczna szkoła to bardzo ponure miejsce. Nawet gdybym miała jeść suchy chleb, chcę uchronić przed tym swoje dzieci – mówi Daria.

Chce, by dzieci aż do momentu, gdy świadomie będą mogły zdecydować o swojej przyszłości, były poza publicznym systemem nauczania. – Potem niech same decydują o swoim losie i jeśli wybiorą np. szkoły zawodowe, nie będę miała nic przeciwko. Ważne, żeby wybrały to, co je ciekawi, i by czuły się w szkole dobrze – przekonuje Daria.

Niepubliczne mają swoje wady

Przyznaje, że posyłanie dzieci do prywatnych szkół ma wady. Po pierwsze, to nie jest zwykle osiedlowa szkoła, do której dziecko może chodzić samo, zwykle trzeba je do niej wozić. – Wiąże się to także z ograniczonymi możliwościami kontaktów z rówieśnikami po lekcjach, ale za to dzieci chętnie chodzą do szkoły, nie mają zadań domowych, w przerwie wychodzą na świeże powietrze. Uczą się współpracy, a nie rywalizacji, szanowana jest indywidualność. Mam poczucie, że są dobrze zaopiekowane – mówi Daria.

Jacek Bożek, szef i twórca Klubu Gaja, nie kryje, że miał problemy z formalną edukacją. Szkołę publiczną wspomina źle. Tak jak wtedy, także dzisiaj trudności mają zwłaszcza dzieci, które są nieco „inne”, choć dzisiaj już na szczęście wszyscy wiemy, że są dzieci z ADHD, ze

spektrum autyzmu i innymi problemami. – Za moich szkolnych czasów takie dzieci nazywane były chuliganami i tak były traktowane. Osoby, które mają takie doświadczenia, zrobią wszystko, by uchronić przed tym samym swoje dzieci – opowiada Bożek.

Jego starsza córka Milka chodziła do przedszkola waldorfskiego w Bielsku-Białej. Szkoły o tym profilu wtedy jeszcze w mieście nie było, ale gdy Milka była w szkole średniej, udało jej się wyjechać na rok do waldorfskiego liceum w Niemczech. Młodsza Jagoda miała już możliwość chodzenia do szkoły na miejscu.

Niepubliczne placówki działają także w mniejszych miejscowościach. Fundacja Królowej Świętej Jadwigi, która prowadzi szkoły metodą Montessori, otworzyła je także m.in. w małych miejscowościach na Żywiecczyźnie. Zasadą jest jednak, że im większe i zamożniejsze miasto, tym więcej niepublicznych szkół i przedszkoli.

Rodzice zmęczeni upolitycznieniem szkoły

Niedawno post o rosnącej liczbie uczniów w szkołach niepublicznych zamieścił profil Kartografia Ekstremalna. Komentuje go i udostępnia wiele osób. Ludzie piszą, że mają dość polityki w szkole. Tak jak jedni zabierali dzieci z publicznych placówek z powodu pomysłów Przemysława Czarnka, tak dzisiaj nie wszyscy godzą się na propozycje Barbary Nowackiej. O szkodach, jakie niesie upolitycznianie edukacji, mówią także naukowcy.

– Uważam, że szkoła powinna być wolna od polityki, ale otwarta na polityków. Możliwość prowadzenia otwartej debaty byłaby doskonałą lekcją dla obu stron. Próba narzucenia szkole własnej wizji politycznej, choćby za czasów ministra edukacji Romana Giertycha, skończyła się porażką. Żadna z narzuconych wtedy idei nie przetrwała: wprowadzenie mundurków, amnestia maturalna czy też próba rozwiązania problemu przemocy w szkołach poprzez „trójki giertychowskie” – mówił w rozmowie z „Wyborczą” Maciej Bujakowski, historyk oświaty i wychowania z Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego, prezes Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Historycznego.

Zdaniem Jacka Bożka nie powinniśmy dążyć do tego, by każdego rodzica stać było na opłacenie czesnego w niepublicznej placówce. – Powinniśmy za to zrobić wszystko, żeby zmienić szkołę publiczną, aby zamiast uczyć posłuszeństwa, zaczęła wychowywać do wolności – przekonuje Bożek. ●

Znikające złoto za pieniądze na patriotyzm

Bezdomny Andrzej W. został „właścicielem” Warsaw Trading 16 września 2022 – dwa i pół miesiąca po sprzedaży przez spółkę Instytutowi Dmowskiego budynku przy ul. Powiśkiej 64A. Już 26 września złożył swój podpis pod uchwałą o rozwiązaniu spółki.

Wojciech Czuchnowski

Pracujący na zlecenie obecnych władz instytutu audytorzy z firmy EMES i Partnerzy prześledzili cały proces sprzedaży Powiśkiej 64A. Odbyli też rozmowy z Zacharskim i Andrzejem W.

Budynek powstał w 1998 r. jako siedziba Banku Śląskiego (dziś ING Bank Śląski). Jako że budowano go dla potrzeb bankowości, w podziemiach ma ogromny skarbiec. Dla Instytutu był to ważny argument, bo w sejfach można było bezpiecznie przechowywać cenne dobra kultury.

Bank działał w tym miejscu tylko do 2010 r. Po wyprowadzce budynek zaczął być wynajmowany, a Bank Śląski przekazywał nieruchomości do swoich spółek zależnych. Ostatnią była Solver Sp. z o.o.

25 kwietnia 2015 od Solver budynek kupiła Warsaw Trading. Jej właścicielem był wtedy Maciej Zacharski, który udziały nabył między 2014 a 2015 rokiem. Jak wynika z ksiąg wieczystych oraz raportu EMES, kredytu na zakup udzielił Zacharskiemu Alior Bank. Kwota znacznie przekraczała cenę zakupu. Budynek kosztował 8 mln zł. Bank dał kredyt na 12 mln 360 tys. zł. „Na zabezpieczenie tego kredytu, z dniem nabycia nieruchomości przez Warsaw Trading sp. z o.o. ustanowiona została hipoteka na rzecz Alior Banku, współobciążająca księgę wieczystą działki i budynku oraz udział przypadający na Warsaw Trading sp. z o.o. w księdze wieczystej garaży. (...) Zwraca uwagę fakt, że hipoteka została ustanowiona na kwotę 12 360 000 zł, czyli o ponad 4 mln zł więcej, niż cena nabycia nieruchomości” – czytamy w raporcie.

„Spółka nieużywana”

Już sam fakt udzielenia tak dużego kredytu budzi wątpliwości. Warsaw Trading była spółką, która nie posiadała poważniejszego majątku, ani nie wykazywała wysokich obrotów. Jej kapitał założycielski to 5 tys. zł. Gdy Zacharski kupował ją w 2014 r., istniała 4 lata i nie prowadziła żadnej działalności. Raport określa ją jako „spółkę nieużywaną”, którą miała swoim pakiecie jedna z kancelarii zajmujących się obrotem finansowym. Zacharskiemu łatwiej było ją kupić, niż zakładać nowy podmiot.

Przez kolejne lata, już jako właściciel Powiśkiej 64A, Warsaw Trading też nie wykazuje zwiększonej aktywności ani zysków z wynajmu tej nieruchomości. Od roku 2019 r. spółka przestaje składać sprawozdania finansowe. Już samo to powinno skłonić nabywcę (czyli Instytut Dmowskiego) do szczególnej ostrożności przy zakupie.

Już po nabyciu budynku przez Instytut Dmowskiego okazało się, że wymaga on gruntownego remontu i adaptacji. Za rządów PiS wydano na to 10 mln zł i zaplanowano kolejne wydatki w wysokości 42 mln zł.



• Budynek przy ul. Powiśkiej 64A w Warszawie FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Złota rączka” z sąsiedztwa

Audytorzy z firmy EMES rozmawiali z Maciejem Zacharskim. Ten – jak opisuje raport – powiedział, że budynek był wynajmowany przez spółkę Fun Escape i działał w nim tzw. escape room. Zacharski tłumaczył audytorom, że planowane było rozszerzenie działalności FunEscape na cały budynek, ale biznes załamał się po pożarze w podobnym lokalu w Koszalinie, w którym zginęło pięć bawiących się tam nastolatków. Wówczas Zacharski postanowił wystawić budynek na sprzedaż, publikując ogłoszenie w portalu Otodom.

Tak zaczął się proces sprzedaży nieruchomości. Wg wyceny rzeczoznawcy z kwietnia 2021 r. wartość budynku wraz z udziałem w garażach wynosiła 18 mln 300 tys. zł. 29 listopada 2021 r. Warsaw Trading i Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej zawarły umowę przedwstępną, przyrzekającą sprzedaż działki i budynku przy ul. Powiśkiej 64A wraz z udziałem w garażach podziemnych przy ul. Limanowskiego 11B, za uzgodnioną cenę 17 mln zł (cena brutto z VAT 21 mln 30 tys. zł). Przy umowie przedwstępnej obecni byli Zacharski oraz dyrektor Instytutu Jan Żaryn. Gdy ponad rok później podpisywano umowę ostateczną, jako przedstawiciele Warsaw Trading występowali już pełnomocnicy. Zacharski nie wziął też udziału w przekazaniu obiektu Instytutowi. W imieniu Warsaw Trading zrobił to Jurij H., Ukrainiec mieszkający w Polsce.

W rozmowie z audytorami Zacharski nie mógł sobie przypomnieć, kim jest Jurij H. Raport: „Z niewyraźnej wypowiedzi Macieja

Zacharskiego wynikało, że Jurij H. może być mieszkańcem sąsiedniego obiektu mieszkalnego, działającym jako ‘złota rączka’. Podczas drugiej, dłuższej rozmowy Maciej Zacharski już lepiej sobie przypominał swojego przedstawiciela przy, bądź co bądź, bardzo istotnej czynności przekazania obiektu sprzedanego za spore pieniądze. Stwierdził, że Jurij H. był zatrudniony jako konserwator w firmie FunEscape”.

W kolejce po piwo

Bezdomny Andrzej W. został „właścicielem” Warsaw Trading 16 września 2022. R. Już 26 września złożył swój podpis pod uchwałą o rozwiązaniu spółki. 21 października 2022 r. zarejestrowano przeniesienie siedziby Warsaw Trading z należącego do Macieja Zacharskiego adresu przy ul. Gnieźnieńskiej w Łodzi na adres ul. Łagiewnickiej w tym samym mieście. Tam nikt już o spółce nie słyszał.

W tym samym czasie Warsaw Trading dokonała ostatniego zakupu złota: w dwóch transakcjach (za 950 000 zł i 167 000 zł). Od początku sierpnia 2022 r. firma kupiła złoto za 10 234 000 zł. Na każdy zakup zgodę podpisywał Andrzej W. Audytorom nie chciał ujawnić ile dostał za bycie „słupem”. Fakt, że dalej mieszka w DPS, oznacza, że się nie wzbogacił. Mówił, że „spłacił dług”, a propozycję zostania prezesem i właścicielem spółki dostał od Zacharskiego, którego poznał w kolejce po piwo.

Audytorzy, którzy badali transakcję, nie mają uprawnień śledczych, więc rozmawiając z nimi Maciej Zacharski nie musiał mówić prawdy. W raporcie piszą wprost, że kłamał. Mówił o pożyczce, której udzielił spółce, ale brak po niej śladów dokumentach, – Nigdy nie przesłał też do nas żadnych danych osób Instytutu z którymi miał się rzekomo kontaktować – mówi „Wyborczej” Marcin Skóra z EMES. Zacharski twierdził też, że kredyt na zakup Powiśkiej w Alior Banku zalał... Andrzej W. Tyle że w 2015 r. – gdy kredyt został udzielony – Andrzej W. siedział w więzieniu.

Tropy wiodą do Fight Clubu

Audytorzy z EMES oceniają w raporcie, że „w rzeczywistości biznes związany z obiektem przy ul. Powiśkiej 64A prowadził ktoś inny, a Maciej Zacharski był tylko firmantem. Prawdziwymi zaś dysponentami byli bracia Marcin P. i Piotr P. szerzej, grupa skupiona wokół Fight Club Łódź. Z tą grupą Maciej Zacharski współpracował najdawniej i to ona, w naszym przekonaniu, faktycznie władała obiektem przy ul. Powiśkiej 64A w Warszawie, a Maciej Zacharski to tylko obsługiwał wykonawczo i powierniczo”.

Spółki braci P. wynajmowały Powiśką na escape room i miały tam swoje adresy. Zajmują się sportami walki oraz inwestycjami w kryptowaluty. W ich władzach jest kilkanaście osób, których biznesy w różnych okresach były powiązane z Zacharskim. W mediach społecznościowych członkowie grupy pozują na siłowniach, basenach a za tło służą im luksusowe samochody. Jeden z nich ma na piersiach tatuaż z napisem „Omerta” (mafijny nakaz milczenia). Inny na plecach ma napis „Śmierć konfidentom”.

Pytania do prokuratury

Obecny szef Instytutu prof. Adam Leszczyński zrezygnował z dalszego inwestowania w obiekt i złożył kilka zawiadomień do prokuratury. Jedno z nich dotyczy zakupu Powiśkiej 64A. Zawiadomienie złożyła też Krajowa Administracja Skarbowa. Dopiero prokuratura może odpowiedzieć na pytania nasuwające się po ustaleniu audytorów:

– Na jakich zasadach Alior Bank udzielił spółce Warsaw Trading kredytu – 150 proc. ceny – na zakup Powiśkiej 64 A?

– Kto w Instytucie Dmowskiego był łącznikiem pomiędzy właścicielami budynku a Instytutem? (audytorzy nie znaleźli powiązań osobistych ani politycznych)

– Dlaczego instytut dokonując tak poważnego zakupu nie zwrócił się do CBA o ochronę transakcji?

– Gdzie jest 28 kg złota zakupionego z pieniędzy zarobionych na sprzedaży Powiśkiej 64A? ●

Za rządów PiS na remont budynku wydano 10 mln zł i zaplanowano kolejne wydatki w wysokości 42 mln zł

Miasta Idei



Muzeum Śląskie teraz będzie w parku

Katowice będą miały nowy park niemal w samym centrum miasta. Wszystko za sprawą zmian na terenie zamkniętej kopalni.

Przemysław Jedlecki

W 1832 roku na terenie dzisiejszych Katowic powstała kopalnia Ferdynand. W 1839 r. zakład przejęli Wincklerowie (właściciele wsi Katowice), a w 1936 r. i zmienili jego nazwę na Katowice.

Kopalnię zamknięto w 1999 r. W 2003 r. zapadła decyzja, że nowa siedziba Muzeum Śląskiego ma powstać właśnie w tym miejscu. Gmach wybudowano według projektu pracowni Riegler Riewe Architekten.

Architekci zaproponowali, by ukryć gmach przyszłego muzeum pod ziemią. Na powierzchni postawiono tylko szklane boksy, które wprowadzają światło pod ziemię oraz obłożony szkłem budynek biurowo-administracyjny.

Przestrzeń między budynkami była obsadzona zielenią, ale szybko okazało się, że jest tu zbyt mało drzew. W efekcie w gorące dni przestrzeń między budynkami stała się mało przyjazna.

Władze Muzeum Śląskiego z dyrektorem Karolem Maklesem na czele postanowiły to zmienić.

– Pomyśl wziął się stąd, że zaczęliśmy szukać odpowiedzi na pytanie, jak poprawić komfort korzystania z przestrzeni między budynkami Muzeum Śląskiego. Zarówno między nowymi, jak i tymi, już wyremontowanymi oraz tymi, które zgodnie z planem na najbliższe lata – do 2029 roku – zostaną zrewitalizowane i zyskają nowe funkcje. O przestrzeni początkowo rozmawialiśmy z naszymi pracownikami. Potem z mieszkańcami okolicy, z naszymi sąsiadami. Okazało się, że wszyst-

kim czegoś tu brakuje, a tym czymś jest cień, drzewo, ławka, kawałek trawy, na której można usiąść, miejsca na wystawę albo na piknik – mówi dr Karol Makles, dyrektor Muzeum Śląskiego.

Na początek do współpracy zaproszono architektów: Annę Olkis oraz Roberta Koniecznego, którzy przygotowali wstępne założenia zagospodarowania tej przestrzeni.

Rozmowy z mieszkańcami o otoczeniu Muzeum Śląskiego

Jednocześnie pracownicy Muzeum Śląskiego zaprosili do rozmów o zmianach mieszkańców okolicy oraz pracowników okolicznych instytucji, takich jak np. Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia.



Okazało się, że wszystkim czegoś tu brakuje, a tym czymś jest cień, drzewo, ławka, kawałek trawy, na której można usiąść, miejsca na wystawę albo na piknik

DR KAROL MAKLES
dyrektor Muzeum Śląskiego

Piotr Makuch, pełnomocnik dyrektora MŚ ds. spraw administracyjnych i technicznych wyjaśnia, że nie mogło być inaczej.

– Skoro mamy oddawać przestrzeń ludziom, to naturalnym wydaje się zapytanie o ich oczekiwania wobec tego miejsca. Poza tym do takiego procesu należy podejść z pokorą, ze świadomością, że mądre dodawanie potencjałów, wiedzy wszystkich uczestników pracy nad urządzeniem przestrzeni wspólnej, jaką z założenia powinien być Park Muzeum Śląskiego, jest drogą najwłaściwszą – mówi Piotr Makuch.

Dodaje, że każdy, kto do tej pory był na którymś z kilku spotkań, wnosi swoją część do projektu.

– Postawiliśmy bowiem na słuchanie wszystkich propozycji, biorąc je na poważnie, a nie na proste dyktowanie naszych rozwiązań. Tematu konsultacji społecznych nie uważamy bynajmniej za zakończony. Planujemy dalsze np. ze środowiskami osób głuchych, niewidomych, także seniorów, ale i młodzieży, na temat zwiększenia dostępności przestrzeni parku, także dla nich – zapowiada Piotr Makuch.

Architekci zaproponowali gospodarzom miejsca, by nie starali się stworzyć wymuskanego ogrodu, jak z katalogu dla korporacyjnych biurowców. – Postawmy na rodzime gatunki, postawmy na naturalność – podkreślali twórcy koncepcji i dodawali, że chodzi o takie rośliny, które będą pionierami w tym trudnym dla przyrody miejscu, a jednocześnie nie będą drogie w kupnie i utrzymaniu.

– Nie jest sztuką jest wybranie stąd całej ziemi i nawiezenie nowej, ale czy to ekologiczne? – pytali.

◀ Nowe drzewa na terenie Muzeum Śląskiego w Katowicach

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Pierwsze nowe drzewa na terenie Muzeum Śląskiego

Muzeum Śląskie poszło tym tropem. Przy świeżo wyremontowanym budynku Łaźni „Gwarek”, gdzie powstał magazyn już posadzono nowe drzewa.

Będzie tu rosło prawie ponad trzydzieści brzoź oraz piętnaście sosen. Do tego dojdą jeszcze krzewy takie jak kosodrzewina czy jałowce płożące. W pobliżu zaplanowano też sad miejski z trzydziestoma drzewami owocowymi i 200 krzewami. Będą tu więc rosły maliny, borówki amerykańskie, porzeczki czy agrest.

Piotr Makuch podkreśla, że wprowadzenie zieleni, zmieni to miejsce.

– Po pierwsze zwiększy się komfort bywania na zewnątrz, co będzie związane ze zmniejszeniem poziomu nasłonecznienia, lokalnym obniżeniem poziomu hałasu, zmniejszeniem wartości prędkości wiatru, obniżeniem wartości lokalnej dla temperatury rzeczywistej oraz odczuwalnej – wymienia zalety.

Zwraca też uwagę na koszty. Docelowo bowiem wprowadzenie dobrze dobranych roślin obniży koszty utrzymania tego terenu.

– Zmieniamy energo- i kosztochłonne rabaty złożone z monokultur złożonych z głównie obcych bylin na wysoką roślinność rodzimą wraz z naturalnym dla naszych terenów podszytem i terenami łąkowymi, których bieżące utrzymanie jest wielokrotnie mniejsze. Nie wymagają one przecież ani plewienia, ani nawożenia, ani podlewania – mówi.

Ekologiczność tego rozwiązania będzie też polegać na wykorzystaniu kopalnianych wód głębinowych, które są wypompowywane na terenie Muzeum Śląskiego, ale dziś nie są wykorzystywane.

– Ta woda ma 19 stopni Celsjusza. Można ją będzie wykorzystać jako surowiec do ogrzewania i chłodzenia gmachu Muzeum Śląskiego oraz innych naszych budynków. Wylczyliśmy, że inwestycja w odpowiednie instalacje zwróci się już po paru latach – mówi Piotr Makuch.

Byłoby to pierwsze tak duże wykorzystanie wód pokopalnianych w Katowicach. Spółka Restrukturyzacji Kopalni (zarządza zamkniętymi zakładami górniczymi, likwiduje kopalnie – przyp. red.) każdego roku odpompowuje 100 mln metrów sześciennych wód kopalnianych. Tylko niewielka część tych wód jest wykorzystywana. Większość (ok. 93,5 mln metrów sześciennych rocznie) trafia do rzek.

Przy powstaniu parku pomagają Lasy Państwowe

Piotr Makuch przypomina też, że oszczędności da również sposób zdobycia roślin. Część drzew będzie pochodzić z Lasów Państwowych, inne zostaną tu uсадowienie w ramach tzw. nasadzeń zastępczych.

– Z pozornie utraconego dla przyrody i ludzi terenu odzyskujemy z powrotem dla nich to, co się tylko da. Przy budynku Łaźni „Gwarek” dajemy początek Parku Muzeum Śląskiego, który przy pozytywnym klimacie dla tego typu zmian, można w przyszłości rozszerzyć na tereny całej Strefy Kultury, począwszy od Spodka po park Bogucki – mówi Piotr Makuch.

Jego zdaniem, Katowice dostają unikatową okazję wzbogacenia się o nowy park.

– O przestrzeń przyjazną i przydatną dla przyrody i ludzi, przy czym najbardziej zadziwiającym pozostanie w tym wypadku to, że jak dotąd nikt nie dostrzegł potencjału, jaki drzymał w terenach po dawnej kopalni Katowice. Proces przekształcania ruszył, pierwsze drzewa zostały posadzone. Mamy nadzieję, że będzie to proces nieodwracalny, a dodatkowo model, jaki wypracowaliśmy, posłuży też w innych, podobnych sytuacjach. Tworzymy trzy parki na jednym terenie: park sztuki, park architektury i klasyczne założenie parkowe – dodaje. ●

Informator usług funeralnych



**Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.**

Punkty usług pogrzebowych:
**Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek**

**24 h - 693 503 720
mpuk.pl**

WOLA

**DOM POGRZEBOWY
„BABICE”**

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34343334

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34343276

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34342817

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34343435

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34343614

34343618

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy



Mariana Pawluczuka

Wieloletniego Dyrektora
Ekonomicznego Przedsiębiorstwa Transportowo
Spedycyjnego Cementu Luzem obecnie CEMET S.A.

Najszczerze wyrazy współczucia

Córcie oraz Rodzinie

składają

Zarząd oraz koleżanki i koledzy z CEMET S.A.

34355799

W dniu 23 grudnia 2024 roku
zmarła w Konstancinie-Jeziornie,
przeżywszy ponad 90 lat,
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia,



Teresa Błazejewska

(z domu Kapciak)

magister polonistyki, absolwentka UW, dziennikarka, redaktorka,
Przyjaciel wielu w Polsce i we Francji, dobry Człowiek.

Uroczystość pogrzebowa z mszą świętą żałobną
odbędzie się w dniu 13 stycznia 2025 roku o godzinie 13:00
w Kaplicy przy Kościele pw. św. Ignacego Loyoli
(Warszawa, ul. Wóycickiego 14a).

Po mszy nastąpi złożenie urny w grobie rodzinnym
na Cmentarzu Komunalnym Północnym ("na Wólce"),
w kwaterze W-III-8 (rzęd 3, grób 7).

Rodzina

34355747

*Prof. Tomaszowi Stokłosie
wraz z Rodziną*

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Żony

składają

Anna i Piotr Pruszczyk

Tomku, nasze modlitwy są przy Was.



34355755

Odszedł

**Wojtek Celiński
Reytaniak**

Wspaniały organizator i gospodarz
spotkania w 40-lecie naszej matury

Szczerze wyrazy współczucia dla
najbliższych

Andrzeju nie jesteś sam
Jestem z Tobą

Andrzej



34355757

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Piotra Freyberga

wspaniałego Człowieka i Przyjaciela
Żegnamy Cię Piotrze i dziękujemy za lata współpracy,
zaufanie i wsparcie w nie tylko zawodowych sprawach
Będzie nam bardzo brakowało naszych spotkań

Ewie i Rodzinie

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia

Iwona, Ryszard, Witold, Krzysztof, Grzegorz

34355702

Naszej Koleżance

Katarzynie Malec

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

*Dyrekcja i Pracownicy
Energ-Operator S.A.
Oddział w Płocku*



34355752

Pawłowi Gajdkowi

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają

Zarząd i Współpracownicy

z firmy Soudal



34355728

Pani Profesor

Katarzynie Jobs

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składa

*Zespół Kliniki Pediatrii, Nefrologii i Alergologii Dziecięcej
Wojskowego Instytutu Medycznego- Państwowego Instytutu Badawczego*



34355794

Panu Profesorowi

Tomaszowi Stokłosie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony

składa

Zespół Laboratorium Genetyki UCK WUM

34355696

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



lek. Wojciecha Celińskiego

wieloletniego działacza samorządu lekarskiego,
za swe zasługi nagrodzonego Medalem Honorowym
Okręgowej Izby Lekarskiej w Płocku

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
składa

Okręgowa Rada Lekarska w Płocku

34355653

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl



Trump znów roztacza wizję pozyskania Grenlandii

Wizyta syna prezydenta elekta teoretycznie ma prywatny charakter, ale wpisuje się w zabiegi nowej administracji USA o grenlandzkie terytorium.

Maciej Czarnecki

Donald Trump jr. odwiedził we wtorek autonomiczne terytorium zależne Danii wraz ze swoimi współpracownikami, m.in. znanym aktywistą ruchu Make America Great Again Charliem Kirkiem. W filmie opublikowanym na platformie Rumble zapewnił, że będzie podróżował jako „turysta” i nie planuje spotkań z żadnymi lokalnymi politykami. Według źródeł „The Washington Post” i Reutersa, Trump jr. ma stworzyć na wyspie nagranie wideo do podcastu. Jednak lokalne media donoszą, że spotka się z Erikiem Jensenem, przywódcą socjaldemokratycznej partii Siumut i zwolennikiem ruchu niepodległościowego na Grenlandii.

Również aktywność innych trumpistów rzuca cień na zapewnienia, że chodzi tylko o „osobistą” wyprawę, jak zapewniał syn prezydenta elekta. Głos zabrał sam Donald Trump. W poniedziałek, gdy połączone izby Kongresu formalnie zatwierdziły jego zwycięstwo w listopadowych wyborach, napisał na swojej platformie społecznościowej Truth Social: „Słysz, że Grenlandczycy są MAGA. Grenlandia jest niewiarygodnym miejscem i mieszkańcy ogromnie zyskają, jeśli i kiedy staną się częścią naszego narodu”

Swoje trzy grosze dołożył też Elon Musk, oceniając na X, że mieszkańcy Grenlandii „powinni zdecydować o swojej przyszłości” i że jego zdaniem „chcą być częścią Ameryki”.

W ostatnich tygodniach Trump powrócił do swojego pomysłu z pierwszej prezydentury, by pozyskać wyspę od Duńczyków (wtedy chciał ją odkupić, teraz nęci mieszkańców wizjami prosperity). Zarówno władze Danii, jak i Grenlandii podkreśliły wówczas, że nie wchodzi to w grę. Zamieszanie doprowadziło do odwołania wizyty amerykańskiego prezydenta w Danii.

Teraz, w reakcji na wizytę Trumpa juniora, szef grenlandzkiej dyplomacji Mininnguuaq Kleist zaznaczył w oświadczeniu, że „Grenlandia jest otwarta i wita wszystkich gości”. Poinformował przy tym, że gość z Ameryki ma wylądować w stołecznym Nuuk ok. godz. 14 polskiego czasu i pozostać na 4-5 godzin.

Jednak w praktyce kampania trumpistów może namieszać, z czego zapewne świetnie zdają sobie sprawę. Duński pałac królewski potwierdził przełożenie na inny termin zaplanowanej na środę wizyty premiera Grenlandii Múte Egedego w Kopenhadze. Premier powiedział duńskiej agencji prasowej Ritzau, że powodem były problemy z uzgodnieniem dokładnego terminu. Wygląda, jakby wołał się spotkać z synem Trumpa niż z królem.

Grenlandzka autonomia w Królestwie Danii

Licząca ok. 57 tys. obywateli Grenlandia cieszy się znaczną autonomią. Kopenhaga odpowiada za politykę zagraniczną i obronność, w wielu pozostałych



kwestiach wyspiarze podejmują własne decyzje, mając własny rząd i parlament.

W noworocznym przemówieniu premier Grenlandii Egede mocniej zasygnalizował dążenia niepodległościowe, wzywając do zrzucenia „kajdan kolonializmu”, by samodzielnie decydować o przyszłości. O USA nie wspomniał, ale zainteresowanie ze strony Amerykanów jest częścią tej układanki.

W wyniku porozumienia z Kopenhagą z 2009 roku Grenlandia może ogłosić niepodległość tylko jeśli zdecydują tak mieszkańcy w referendum. Wydaje się, że premier zasygnalizował, że będzie chciał je przeprowadzić wraz z kwietniowymi wyborami parlamentarnymi.

– Rozpoczęły się już prace nad ustaleniem ram dla Grenlandii jako niepodległego państwa. Konieczne jest podjęcie doniosłych kroków – powiedział Egede, podkreślając, że należy je podjąć już przy okazji nadchodzących wyborów.

Jedna z reprezentantek Grenlandii w duńskim parlamencie, Aaja Chemnitz, zaapelowała w poście na Facebooku o mocniejszą odpowiedź na sugestie Trumpa.

„Myślę, że jest wiele sposobów na to, by powiedzieć Trumpowi 'nie' i jest jasne, że musimy się bardziej postarać, by to uczynić. Niewiarygodne, że ktokolwiek może być tak naiwny, by pomyśleć, że możemy zapewnić sobie szczęście, stając się amerykańskimi obywatelami”, napisała Chemnitz, dodając, że ani myśli być częścią imperialnych fantazji amerykańskiego przywódcy.

Trump junior odwiedza Grenlandię. Co na to Kopenhaga?

Duńska dyplomacja oświadczyła, że „odnotowała” plany wizyty Trumpa juniora na Grenlandii, ale „nie jest to oficjalna amerykańska wizyta, więc ministerstwo spraw zagranicznych Danii nie będzie jej komentować”.

• **Boisko w Qeqertarsuaq na Grenlandii**

FOT. REUTERS / IDA
MARIE ODGAARD

Bardziej wymowni są publicyści. Jak relacjonuje PAP, komentator duńskiej gazety „Berlingske” sprawę podróży syna Trumpa na Grenlandię nazwał „upokorzeniem duńskiego rządu”. „Nawet jeśli to prywatna wizyta syna prezydenta elekta, to nikt nie powinien wątpić, jaki jest jej cel”, napisał Bent Winther.

Zapewne nieprzypadkowo król Fryderyk X niedawno zmienił herb Królestwa Danii, by uwzględnić na nim w sposób bardziej prominentny symbole Grenlandii i Wysp Owczych. Ku zdumieniu komentatorów, lekką ręką usunął przy tym obecne w duńskim herbie od 600 lat szwedzkie Trzy Korony, przez które nieraz wybuchały kryzysy i wojny ze Szwecją.

W grudniu Kopenhaga ogłosiła też zwiększenie wydatków na obronność na wyspie o co najmniej 1,3 mld dol.

Strategicznie położona Grenlandia ma duże znaczenie w geopolitycznym wyścigu o Arktykę. Dzięki traktatowi z Danią USA mają na niej bazę wojskową Pituffik (dawniej Thule), ze stacją radarową będącą częścią systemu wczesnego ostrzegania przed pociskami balistycznymi. Z położonej 750 mil na północ za kołem podbiegunowym bazy korzysta również dowództwo sił kosmicznych.

Ważną pozycją w grenlandzkim budżecie są fundusze z Kopenhagi – ok. 500 mln euro rocznie. Zarazem Grenlandia ma ogromne złoża surowców, które

wykorzystuje się w produkcji smartfonów, tabletów, samochodów elektrycznych, do budowy turbin wiatrowych czy sprzętu wojskowego. Na wyspie lub w jej okolicach są też złoża ropy naftowej, gazu i uranu.

Trump chce powrotu do dawnych czasów, ale to niemożliwe

To wszystko w dużej mierze tłumaczy zainteresowanie Trumpa. Do swojego wpisu w mediach społecznościowych dołączył nagranie, mające rzekomo pokazywać Grenlandczyka proszącego Amerykę, by kupiła jego wyspę.

– Gdyby mógł pan powiedzieć coś Trumpowi, co by pan powiedział? – pyta go kobiecy głos.

– Proszę nas kupić. Kupić Grenlandię – odpowiada mężczyzna w czapeczce MAGA, dodając, że nie chce być już „kolonizowany przez duński rząd”.

– Każdego roku zdzierają z nas w Grenlandii zasoby naturalne. Jesteśmy najbogatszym narodem na świecie, ale nic z tego nie mamy. Dania za bardzo nas wykorzystuje – twierdzi.

W 2019 roku pomysł Trumpa wywołał lawinę żartów w internecie.

Komentatorzy przypominali jednak, że np. Alaskę Amerykanie też odkupili – w 1867 r. od Rosji. W 1959 r., za prezydentury Dwighta Eisenhowera, stała się 49. stanem USA.

W 1917 r. Waszyngton kupił też duńskie Indie Zachodnie, obecnie nazywane Wyspami Dziewiczymi Stanów Zjednoczonych.

Departament Stanu sondował możliwość pozyskania Grenlandii, a nawet Islandii, już w XIX wieku. W 1946 r. prezydent Harry Truman złożył Kopenhadze ofertę kupienia tej pierwszej za 100 mln dol. Duńczycy ją odrzucili.

Te przykłady nie zmieniają faktu, że czasy się zmieniły i obecnie państwa nie handlują już terytoriami. ●

Grenlandia ma duże znaczenie w geopolitycznym wyścigu o Arktykę. Dzięki traktatowi z Danią USA mają tu bazę wojskową Pituffik, ze stacją radarową będącą częścią systemu wczesnego ostrzegania przed pociskami balistycznymi

Po tragedii na Woli

Sprawca śmiertelnego potrącenia 14-latka w areszcie

Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zdecydował o trzymiesięcznym areszcie dla Andrzeja K., który śmiertelnie potrącił busem 14-letniego chłopca na Woli i uciekł z miejsca zdarzenia, nie udzielając pomocy rannemu.

Tomasz Urzykowski, PAP

Informację tę przekazał prokurator Piotr Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Wypadek wydarzył się w ostatnia piątek około godz. 17.15 na skrzyżowaniu ulic Ordona i Jana Kazimierza. Jak wstępnie ustaliła policja, bus w jasnym kolorze jechał ul. Ordona od ul. Kasprzaka w kierunku ul. Gniewzkowskiej. Za skrzyżowaniem z ul. Jana Kazimierza na oznakowanym przejściu dla pieszych potrącił 14-letniego chłopca, obywatela Ukrainy. Kierowca nie udzielił mu pomocy, odjechał z miejsca zdarzenia. Chłopiec w stanie krytycznym został przewieziony do szpitala, gdzie zmarł.

Notowany, z odebraniem prawem jazdy

Już w sobotę wieczorem policja zatrzymała mężczyznę podejrzanego o spowodowanie śmiertelnego wypadku. Jest nim 43-letni Andrzej K., świadczący pracę na rzecz jednej z firm kurierskich działających w Warszawie. W chwili zatrzymania przebywał

w mieszkaniu na osiedlu Jezioraki na Ursynowie. Był nietrzeźwy, miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie. Samochód ukrył pod Warszawą.

W poniedziałek prowadząca sprawę Prokuratura Rejonowa Warszawa-Wola postawiła Andrzejowi K. dwa zarzuty. Pierwszy dotyczy spowodowania śmiertelnego wypadku w ruchu drogowym, powiązanego z ucieczką z miejsca zdarzenia. Drugi – naruszenia zakazu prowadzenia pojazdów w ruchu lądowym.

Kierowca busa miał aktywny zakaz prowadzenia pojazdów. Prawo jazdy zatrzymano mu w 2023 r. Był wielokrotnie notowany przez policję, m.in. za przestępstwa związane z narkotykami.

– Wiemy, że Andrzej K. był poprzednio karany za posiadanie środków odurzających. Za pomoc cudzoziemcom w nielegalnym przekraczaniu granicy był zaś tymczasowo aresztowany przez trzy miesiące – powiedział prokurator Piotr Skiba.

Sprawcy śmierci 14-latka grozi łącznie nawet 25 lat więzienia. Andrzej K. poczuwa się do winy pro-



Kwiaty i znicze w miejscu tragedii FOT. PAP/PIOTR NOWAK

wadzenia pojazdu pomimo sądowego zakazu. Zeznał jednak, że podczas jazdy był trzeźwy, a w chwili zdarzenia nie zauważył, że ktokolwiek przechodził przez pasy.

Prokurator Piotr Skiba przekazał, że według ustaleń bus nie jechał „zbyt szybko”, nie doszło do rozbicia szyby.

– Najprawdopodobniej doszło do uderzenia lusterkiem samochodowym, dość wysoko zawieszonym w tego typu pojeździe, które rzeczywiście zostało uszkodzone – powiedział prok. Skiba dodając, że samochód nie miał żadnych „znaczących uszkodzeń”. W jego ocenie „materiał filmowy z miejsca zdarzenia, którym dysponuje prokuratura, jest wstrząsający”.

Sprawcy śmierci
14-latka grozi łącznie
nawet 25 lat więzienia

Dla jakiej firmy pracował?

Portal brd24.pl podał, że kierowca pracował dla firmy kurierskiej UPS. Firma potwierdziła, że był to pracownik jej podwykonawcy.

„Możemy potwierdzić, że pojazd należący do partnera serwisowego uczestniczył w śmiertelnym wypadku w Warszawie 3 stycznia 2025 r. Nasi partnerzy serwisowi są niezależnymi firmami i oczekujemy, że będą przestrzegać prawa i przepisów. Są oni starannie wybierani, a my kontrolujemy naszych partnerów w zakresie dozwolonym w celu zagwarantowania naszych wysokich standardów. Razem z naszym partnerem serwisowym wspieramy władze w ich dochodzeniach. Ponieważ dochodzenie jest nadal w toku, prosimy o zrozumienie, że nie możemy udzielić żadnych dalszych informacji. Nasze myśli są z pogrążonymi w żałobie” – przekazał brd24.pl rzecznik prasowy UPS. ●

Firmy mogą sprawdzać kierowców

● Minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski zapowiedział wczoraj zmiany w Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców. Rejestr pozwoli na codzienne, bezpłatne sprawdzanie przez firmy, czy kierowcy mają uprawnienia. – Pracodawca dostanie spersonalizowaną informację. Udostępniamy tę wiedzę, tylko codziennie trzeba będzie ją aktualizować – zapowiedział. Po konferencji na stronie resortu pojawił się komunikat z linkiem do usługi „Sprawdź uprawnienia kierowcy” dostępnej pod adresem <https://www.gov.pl/web/gov/sprawdz-uprawnienia-kierowcy>. ● Rafał Górski

Ratusz

Warszawa ma nowego wiceprezydenta

Nowym zastępcą prezydenta został Jacek Wiśnicki, były wiceburmistrz Wawra i aktywista, rekomendowany przez Polskę 2050. W zarządzie miasta miał się pojawić też nowy dyrektor koordynator m.in. od restryktacji, ale nominacja została wstrzymana

„Bez społeczników, aktywistów to miasto wyglądałoby inaczej. Chcę im podać rękę, a nie rzucać kłody pod nogi” – zadeklarował Jacek Wiśnicki w filmiku, który opublikował wczoraj na swoim profilu facebookowym, oficjalnie przedstawiając się jako nowy wicepre-

zydent Warszawy. Na to stanowisko został powołany 2 stycznia po ponad 80 dniach wakatu. Rekomendowała go Polska 2050. Zna warszawski samorząd: był radnym, a potem wiceburmistrzem Wawra, od sierpnia 2024 r. jest wicedyrektorem Centrum Komunikacji Społecznej. Będzie nadzorować sprawy społeczne, komunikację społeczną oraz współpracę z organizacjami pozarządowymi.

We władzach miasta ma się pojawić jeszcze jeden urzędnik, w randze dyrektora koordynatora. To stanowisko właściwie porównywalne z wiceprezydentem miasta. Ale wiceprezydentów nie może być wię-



Jacek Wiśnicki

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

cej niż czterech, a biur i spraw do nadzorowania w Warszawie jest dużo. Nowy dyrektor koordynator ma odciążyć wiceprezydenta Tomasa Mencinę i przejąć nadzór nad

biurami geodezji i katastru oraz mienia miasta i skarbu państwa. A od dyrektora magistratu Elżbiety Markowskiej ma przejąć opiekę nad biurem spraw dekretowych, które prowadzi sprawy związane z restryktacją.

Na to stanowisko miał zostać powołany Klaudiusz Ostrowski, obecny wiceburmistrz Ursynowa. W ostatniej chwili decyzja o jego awansie została odłożona. Nieoficjalnie – dlatego, że ma dyplom MBA z uczelni Collegium Humanum. Jest o niej głośno, bo działała jak fabryka dyplomów. Choć wszyscy warszawscy samorządowcy, którzy studiowali na

tej uczelni zapewniają, że uczyli się uczciwie.

W listopadzie prezydent Rafał Trzaskowski zapowiedział, że wszyscy, którzy zasiadają w radach nadzorczych miejskich spółek na podstawie dyplomu MBA z Collegium Humanum, mają do końca roku zdać państwowy egzamin, albo stracić posady (dotyczy to ok. 10 osób, zmiany w radach nadzorczych zostaną wprowadzone po 14 stycznia). Ostrowski nie zasiada w miejskich spółkach, ale pracuje w radzie Centrum Zdrowia Mazowsza Zachodniego, czyli szpitala w Żyrardowie podlegającego władzom Mazowsza. ●

Michał Wojtczuk

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Zbigniewa Haloty

Sędziego Sądu Najwyższego w stanie spoczynku,
który pełnił służbę sędziowską w latach 1979-1990,
orzekając w Izbie Karnej SN

Szczere wyrazy współczucia składamy

Rodzinie

Cześć Jego Pamięci

Stowarzyszenie Sędziów Sądu Najwyższego
w stanie Spoczynku



34355659

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Piotra Freyberga

Wspaniałego człowieka i Przyjaciela.
Łączymy się w bólu

z **Ewą, Stefankiem i Dorotą z Rodziną.**

Jesteśmy z Wami w tym trudnym czasie.

Spoczywaj w spokoju Piotrze.
Miałeś twórcze, ciekawe i pełne sukcesów, choć zbyt krótkie, życie.
Zrobiłeś tak wiele dla współpracowników, przyjaciół i kraju.

Ewa i Zbyszek

34355667

Ewie i Bliskim

Piotra Freyberga

wyraży współczucia
składają

Krystyna i Grzegorz Strzelewiczowie



34355671

Serdecznego wyrazy współczucia

Hani i Basi

z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki z Chóru Harfa



34355654

W dniu 1 stycznia 2025 roku
zmarł długoletni członek rad nadzorczych w grupie Cognor S.A.

Pan

dr Piotr Freyberg

Był uznanym specjalistą w zakresie praktyki prawa spółek,
o wielkim doświadczeniu w zarządzaniu.

Małżonce Ewie

oraz

Rodzinie

składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia!

Cześć Jego Pamięci !

Przemysław Stuczkowski, Prezes Zarządu
i Zarząd Cognor S.A.
Hubert Janiszewski, Przewodniczący Rady
i Rada Nadzorcza Cognor S.A.



34355643

Odszedł



Andrzej Klimczak

współzałożyciel Polskiej Opery Królewskiej,
jej dyrektor w latach 2019-2024, śpiewak i reżyser,
a dla wielu z nas przede wszystkim przyjaciel, kolega i mentor.

Był prawdziwym człowiekiem sceny, artystą wyjątkowym,
którego kreacje w niezliczonych operach Mozarta, Rossiniego,
dziełach barokowych i współczesnych pozostaną na zawsze w pamięci
i sercach melomanów.

W pamięci każdego z nas pozostanie
jako człowiek ciepły, bezpośredni, o ciętym dowcipie,
zawsze niezwykle zaangażowany w swoją pracę.

Będziemy tęsknić, Panie Dyrektorze.

Pogrążonej w żałobie

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dyrekcja i Zespół Polskiej Opery Królewskiej

34355642

28 grudnia 2024 roku zmarła
przeżywszy 84 lata



Aleksandra Smolska-Reda

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
9 stycznia 2025 roku o godzinie 14.00
w kościele pw. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu
na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

34355658

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 30 grudnia 2024 roku zmarł
przeżywszy lat 77



Maciej Rafałowski

prof. dr hab. inż.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
13 stycznia 2025 roku o godzinie 13:00
w Domu Przedpogrzebowym
na Powązkach Wojskowych w Warszawie,
po których nastąpi odprowadzenie urny z Prochami Zmarłego
do grobu rodzinnego na Cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

34355663

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 1 stycznia 2024 roku w wieku 97 lat zmarła
nasza ukochana Mama i Babcia



Danuta Mysłowska

sędzia w stanie spoczynku,
dobry, mądry, szlachetny Człowiek.

Pogrążeni w żalu

syn, synowa i wnuczka

Odprowadzenie do grobu rodzinnego nastąpi
17 stycznia 2025 roku o godzinie 14.30
na cmentarzu Stare Powązki, brama VI.

34355774

Z głębokim smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci

Andrzeja Klimczaka

wybitnego śpiewaka, reżysera,
cenionego interpretatora muzyki oratoryjno-kantatowej,
a także współzałożyciela i dyrektora Polskiej Opery Królewskiej,
którego nieoceniony wkład w rozwój tej instytucji
nie zostanie zapomniany.

Był Artystą, który pozostawił trwały ślad w świecie opery.
Jego wyjątkowe kreacje zyskały uznanie zarówno na polskich,
jak i na międzynarodowych scenach.

Za swoje wybitne osiągnięcia został uhonorowany licznymi
odznaczeniami, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
a także Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Rodzinie, bliskim oraz współpracownikom

składam wyrazy szczerego współczucia.

Hanna Wróblewska
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

34355677

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia



KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232 | nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Kommunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

Trudno uwierzyć, że 8 stycznia mijają 2 lata od śmierci

mojego Męża i Przyjaciela

Bodka Szubielskiego



Przyjaciół i znajomych

proszę o ciepłe wspomnienie o nim.

Dorota

34355512

Z głębokim żalem i smutkiem informujemy,
że dnia 2 stycznia 2025 roku przeżywszy 87 lat
Odeszła Najdroższa Żona i Najukochańsza Mama



Alicja Grech-Jarmicka

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
we czwartek dnia 9 stycznia 2025 roku o godzinie 11.00
w kościele Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Królowej Wyznawców
na Siekierkach przy ul. Gwintowej 6.
Po Nabożeństwie trumna z ciałem zostanie przewieziona
na Cmentarz Wojskowy i złożona do grobu.

O czym informuje pogrążona w żalu i smutku

Rodzina

34355724

Bartek

dzięki że cię poznałem.

Marcin Sejdak



34355682

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Katarzyny Stokłosy

naszej wieloletniej sąsiadki

Mężowi i Rodzinie

składamy
kondolencje i wyrazy współczucia.

Zarząd i Członkowie
Wspólnoty Mieszkaniowej „Villardeczyków”

34355782



Ryszard Pakuła

pozostanie w mojej pamięci aktywny i uśmiechnięty.

Dzięki niemu odkryłam turystykę kajakarską.

Wyrazy współczucia dla

Rodziny

Joanna Bojanowska (z d. Szymańska)

34355694

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi



Piotra Freyberga

Doktora nauk ekonomicznych,
Adiunkta w Instytucie Ekonomiki i Polityki Handlu Zagranicznego SGPiS
(obecnie Instytut Międzynarodowej Polityki Gospodarczej SGH),
Wykładowcy na Wydziale Handlu Zagranicznego
w latach 1965-977 i 1982-1986.

Żonie i Rodzinie

składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Dyrektorka oraz byli i obecni pracownicy Instytutu.

34355744

Wyrazy głębokiego współczucia dla

Grzegorza Rogalińskiego

z powodu śmierci

Mamy

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd, Pracownicy i Współpracownicy
z Exorigo-Upos

34355645

Poruszeni niespodziewaną śmiercią



dra Piotra Freyberga

wspaniałego człowieka, wielkiego przyjaciela.

Składamy wyrazy szczerego współczucia

Ewie Freyberg

Adam i Krystyna Skrybant

34355712

Drogiej Koleżance

Prof. Bożenie Chołuj

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy
z Zakładu Literatur Niemieckiego Obszaru Językowego
Instytutu Germanistyki UW



34355704

2 stycznia 2025 roku odeszła od nas
przeżywszy 82 lata



Barbara Domańska

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
10 stycznia 2025 roku o godzinie 11.00
w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Józefowie
przy ul. 3 Maja 81a, po której nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na cmentarzu
parafialnym w Józefowie.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

mąż, córka z mężem i wnuczki

34355649

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Notariuszowi

Krzysztofowi Bukowi

z powodu śmierci

Taty

składają

Rada i Notariusze Izby Notarialnej w Warszawie

34355750

Odszedł

Piotr Freyberg

Mój najserdeczniejszy Przyjaciel

Wyrazy głębokiego współczucia dla

Ewy i Rodziny

Janek Woznowski

34355668

 nekrologi.wyborcza.pl  ODESZLI.pl

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55

 ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci



Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

—
Wejdź na serwis odeszli.pl

W Hiszpanii plantatorzy marihuany na potęgę kradną prąd

Duże plantacje konopi indyjskich zostały znalezione już w 13 z 17 hiszpańskich wspólnot autonomicznych. Hiszpania staje się największym producentem marihuany w Europie.

Tomasz Skowronek

Nielegalne uprawy marihuany to problem, który bezpośrednio uderza w mieszkańców najbiedniejszych dzielnic Sewilli. Zimą będą marznąć, bo zaczyna brakować prądu. Pod koniec listopada w owianej złą sławą dzielnicy Las Tres Mil Viviendas (dzielnica Trzech Tysięcy Domów) po raz kolejny nawet 15 tysięcy rodzin borykało się z problemami z dostawami energii. Wszystko przez tzw. narcopisos, czyli mieszkania zajmowane przez handlarzy narkotyków.

Według danych Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii w 2021 r. w Hiszpanii skonfiskowano 130 ton marihuany. Kolejne miejsca rankingu należą do Włoch i Francji, w których znaleziono odpowiednio 47 i 38 ton narkotyku. Rok później w Hiszpanii skonfiskowano 126 ton. Późniejszych danych nie ma, ale te dostępne pokazują sytuację w kraju. Jeszcze w 2014 r. hiszpańska policja skonfiskowała bowiem zaledwie 7 ton marihuany.

– To gwałtowny wzrost – przyznaje Elena Cogollo Tejero, kapitan Straży Obywatelskiej w rozmowie z „El Confidencial”.

Prąd na wagę złota

Plantacyjne mieszkania są chętnie wynajmowane przez przestępców do uprawy konopi indyjskich. Ta jednak wymaga bardzo dużych ilości prądu. Odpowiednie warunki najłatwiej zapewnić przez nielegalne przyłączenia, co skutkuje znacznymi przeciążeniami linii przesyłowych w najbiedniejszych dzielnicach stolicy Andaluzji.

Nietrudno przewidzieć następstwa – to nie tylko regularne przerwy w dostawach prądu, które wpływają na codzienne życie mieszkańców, ale też groźne pożary. Choć władze starają się walczyć z kradzieżami energii, statystyki są nieubłagane. Dziennik „El Correo de Andalucía” alarmuje, że w ciągu roku problem urósł aż pięciokrotnie. W 2023 r. zlikwidowano 47 nielegalnych przyłączy, pod-

• **Likwidacja nielegalnej plantacji marihuany w Constanti pod Tarragoną**

FOT. MANAURE
QUINTERO / AFP /
EAST NEWS



czas gdy rok później było to już aż 235 przypadków.

Mieszkańcy nie czekają bezradnie na nadejście mrozów i szukają rozwiązań, które pozwolą im przetrwać trudny zimowy okres. Niektórzy zdecydowali się na zainstalowanie kuchenek gazowych, które pozwolą na przygotowanie ciepłego posiłku lub nawet ogrzanie także wtedy, gdy zabraknie prądu. Bardziej zamożni instalują panele fotowoltaiczne na dachach czy balkonach.

Problem nie jest też lokalny. Handlarze narkotyków działają także w innych biednych obszarach, takich jak Torreblanca, Los Pajaritos czy Palmete. W takich miejscach czynsze są zazwyczaj bardzo niskie, dzięki czemu mieszkania są atrakcyjnym celem dla handlarzy narkotyków, którym nie zależy na luksusach i lokalizacji. A im więcej upraw, tym większe zużycie prądu.

Rocznie zużycie prądu na poziomie Sewilli

Hiszpania w ostatnich latach boryka się ze znacznym wzrostem przestępstw i oszustw związanych z elektrycznością, ale to właśnie wzrost liczby nielegalnych upraw marihuany jest najbardziej dotkliwym problemem. Znaleźć je można już w każdym regionie, a w niektórych przypadkach, gdy nadmierne zużycie energii pozbawiało prądu całe dzielnice w Maladze, Almerii czy Kadyksie.

Endesa, główny krajowy dostawca energii, szacuje, że nielegalne plantacje marihuany odpowiadają za około 1 proc. rocznego zuży-

cia energii Hiszpanii – to tyle, ile zużywa cała Sewilla. Skala problemu jest tak duża, że na niektórych obszarach nawet 80 proc. dystrybuowanej energii jest zużywane właśnie na doświetlanie i ogrzewanie upraw konopi indyjskich.

W 2023 roku w samej Sewilli i Granadzie odnotowano pożary 14 stacji transformatorowych. Były to skutki przeciążenia sieci energetycznej.

Nie nie wskazuje na to, żeby sytuacja miała się poprawić. Popyt na marihuanę wzrasta, a to powoduje powstawanie kolejnych plantacji.

Przez długi czas większą część popytu w Hiszpanii pokrywały uprawy z pobliskiego Maroka. Wszystko zmieniło się wraz z nadejściem pandemii, która uszczelniała wiele granic. To właśnie wtedy uprawa konopi na Półwyspie Iberyjskim okazała się tańsza i bezpieczniejsza.

Elena Cogollo Tejero ze Straży Obywatelskiej zauważa, że Hiszpania stała się największym producentem marihuany w Europie. Na ten boom składa się wiele czynników. Przede wszystkim ciepły klimat, położenie geograficzne i zbyt łagodne przepisy. – Dziś konopie są modne, podobnie jak kiedyś aloes. Traktuje się ją jako coś zdrowego, naturalnego, więc sama marihuana również jawi się jako bezpieczna użytkowna – mówi.

Kapitan podkreśla, że w Hiszpanii kary za uprawę konopi indyjskich są niższe niż w sąsiednich krajach.

– Wyroki są bardzo łagodne, najczęściej poniżej trzech lat pozbawie-

nia wolności, ale większość przestępców nawet nie zobaczy murów więzienia – ubolewa.

„Nowy gatunek marihuany bardzo niebezpieczny”

Rola największego producenta marihuany w Europie wiąże się z poważnymi problemami. Najważniejsze są zagrożenia zdrowotne, które wynikają z łatwego dostępu do taniej używki.

Susz dostępny na czarnym rynku w Hiszpanii może zawierać grubo ponad 20 proc. THC, substancji odpowiedzialnej za efekt tzw. haju. Dla porównania marihuana uprawiana w innych częściach świata zawiera średnio około 17 proc. THC.

– Nowy gatunek marihuany jest bardzo mocny i może spowodować trwałe uszkodzenia mózgu, szczególnie u nastolatków, u których ten organ wciąż się rozwija – ostrzega w rozmowie z „The Atlantic” Keith Humphreys, profesor psychiatrii na Uniwersytecie Stanforda i były doradca ds. polityki narkotykowej w administracji Baracka Obamy.

Popyt skrzętnie wykorzystują zorganizowane grupy przestępcze, które werbują nielegalnych imigrantów jako tanią, wręcz niewolniczą siłę roboczą, a brudne pieniądze piorą za pomocą legalnych biznesów. Hisz-

pańskie media alarmują, że albańskie gangi zakładają duże plantacje w wiejskich częściach Katalonii, takich jak Lleida i Tarragona. Dołączają do nich gangi serbskie, holenderskie, litewskie i ukraińskie działające w Almerii oraz Granadzie. Ich członkowie są bardzo dobrze uzbrojeni i brutalnie konkurują o udziały w rynku. Do dyspozycji mają gotowe kanały dystrybucji w całej Europie.

Gangi werbują zwykłe rodziny

Ale marihuanę uprawiają nie tylko przestępcy, lecz także zwykli Hiszpanie, którzy szukają okazji do dodatkowego zarobku. Gangi hojnie płacą za zebrany susz, co zachęca rodziny o niskich dochodach do wzięcia udziału w przestępczym procederze. Pokoje, garaże, szopy, magazyny, strychy, małe łodzie, ciężarówki i samochody kempingowe – to idealne miejsca do uprawy marihuany pod lampami.

– Przeciętny mieszkaniec Hiszpanii nie staje się ekspertem od uprawy marihuany. Gangsterzy zapewniają rośliny, okablowanie, światła, a nawet szczegółowe podręczniki uprawy – opowiada rzecznik oddziału narkotykowego Straży Obywatelskiej w rozmowie z „El País”.

I dodaje: – Później zgłaszają się po gotowe zbiory nawet trzy lub cztery razy w roku i płacą rodzinom uzgodnioną kwotę. Kolejnym krokiem jest wysłanie gotowego towaru do innych krajów Europy.

Sytuacja jest na tyle poważna, że w grudniu 2021 r. hiszpańskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przedstawiło plan działania przeciwko przestępczości związanej z produkcją i handlem marihuaną, który ma ułatwić współpracę między agencjami rządowymi.

Pozwoli to na szybsze i łatwiejsze namierzanie oraz likwidowanie grup przestępczych odpowiedzialnych za kontrolowanie upraw. Zaplanowano również zacieśnienie współpracy z dużymi operatorami energetycznymi, którzy dysponują danymi o nienaturalnie dużym zużyciu energii w konkretnych lokalizacjach. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34355673

Omenie Mensah

wyrazy współczucia z powodu śmierci

ukochanego

Taty

Omi, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z TVN24, TVN i z Redakcji Meteo



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34355692



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO ODDZIAŁ REGIONALNY WE WROCŁAWIU

Wyciąg z ogłoszenia nr 1/2025 o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa - Agencji Mienia Wojskowego

Wrocław, rejon ul. Saperów, działka nr 13/2, AM-43, obręb 0028 Grabiszyn, o pow. 0,1174 ha (WR1K/00132376/0). Nieruchomość o regularnym kształcie (prostokąt), teren płaski, nieogrodzony, pokryty betonem w formie płyt lub wylewek, z pojedynczo występującym drzewostanem
Cena wywoławcza netto: **1.330.000,00 zł**

Wysokość wadium i termin wpłaty: 133.000,00 zł, do 07.03.2025 r. Termin i miejsce przetargu: **13.03.2025 r., godz. 10:00**, budynek Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Zwycięska 39, pokój nr 20 (parter).

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu, ul. Sztabowa 32 i ul. Zwycięska 39, zamieszczona na stronie internetowej: www.amw.com.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać telefonicznie: 71/710-72-64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

PiS żąda od prezydenta Dudy, aby wysłał budżet do TK

Koalicja z PiS-em i Andrzejem Dudą znowu grają w budżet. Neosędzia SN: „Powstaje pytanie o możliwość skrócenia kadencji Sejmu, wkraczamy w apogeum kampanii wyborczej”. Wyjaśniamy, czy prezydent faktycznie może przez to rozwiązać parlament.

Piotr Miączyński

Koniec grudnia, konferencja PiS w Sejmie o budżecie państwa na rok 2025.

Przemawiają posłowie Janusz Kowalski i Zbigniew Kuźmiuk. A właściwie grzmią. Wszystko w duchu „diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni”.

– Nigdy w historii po 1989 r. żaden minister finansów nie odważył się przedstawić tak skonstruowanego budżetu – perorował Kuźmiuk.

I wyliczał:

– Po pierwsze, deficyt budżetowy jest identyczny, jak wszystkie dochody budżetowe w 2015 r., a więc jak w ostatnim budżecie ówczesnej koalicji PO-PSL. Po drugie, ten deficyt jest tak gigantyczny, że oznacza konieczność pożyczania jednej trzeciej środków finansowych na każdy wydatek budżetowy. Po trzecie, deficyt jest tak ogromny, że sięga prawie 50 proc. dochodów budżetowych.

Fakt, że budżet na rok 2024 również był z ogromnym deficytem i w zasadniczej części został on przygotowany przez rząd Mateusza Morawieckiego, posłom celowo umknął. Wszak to polityczny teatr.

I gdyby faktycznie opozycja chciała rozmawiać o przyczynach deficytu i jego ogromnej skali, można byłoby to uznać za merytoryczną dyskusję o finansach państwa.

Ale tutaj Kuźmiuk wyciągnął granatnik.

– Jest też sprawa ewidentnej niekonstytucyjności budżetu. Pięciu instytucjom, które samodzielnie przygotowują projekty swoich budżetów, których nie udało się obecnej władzy podporządkować – mam tu na myśli Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Krajowy Rejestr Sądowy, Instytut Pamięci Narodowej – tym instytucjom obcięto budżety – pozałił się poseł.

– Przy czym Trybunałowi Konstytucyjnemu tak, że podziałkę, w której znajdują się place sędziów TK wyzerowano, sprowadzono do zera – dodał.

To był celowy zabieg koalicji, która postanowiła się pobawić w polityczne podchody.

Jak w trakcie prac sejmowych tłumaczył przewodniczący komisji finansów publicznych Janusz Cichoń (KO): – Intencja wnioskodawców była taka, żeby nie było środków na wynagrodzenia członków TK. W naszej opinii nie mają legitymacji, aby orzekać, stąd taka decyzja – wyjaśnił (cytat za PAP).

Kuźmiuk: – Jest to naszym zdaniem budżet niekonstytucyjny, ponieważ Konstytucja w art. 195. ust. 2 mówi, że sędziom TK zapewnienia się godziwe warunki pracy i wynagrodzenia. To będzie najprawdopodobniej oznaczało, że pan prezydent będzie wręcz zmuszony, aby odesłać ten projekt budżetu do TK i wszystko wskazuje na to, że w cztery miesiące od wejścia budżetu do Sejmu, a więc do 30 stycznia nie będziemy mieli opublikowanego budżetu w Dzienniku Ustaw ze



• Prezydent Andrzej Duda FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wszystkimi tego konsekwencjami – zakończył poseł PiS.

Co to za konsekwencje? Ano – idąc zgodnie z sugerowanym przez Kuźmiuka tokiem rozumowania – rozwiązanie parlamentu.

Tyle że to nieprawda. Warunek przedterminowych wyborów nie zostanie bowiem dotrzymany.

Koalicja przekazała pod koniec września budżet do Sejmu. Od tego momentu biegały cztery miesiące, aby przedstawić Andrzejowi Dudzie do podpisania ustawę budżetową. Tak przewiduje Konstytucja. Czyli musi się to wydarzyć do końca stycznia 2025 r.

Jeśli to by się nie udało, prezydent może przedterminowo rozwiązać parlament. Ale w tym terminie koalicja się spokojnie wyrobi. Wszystko idzie zgodnie z planem, najprawdopodobniej na najbliższym posiedzeniu Sejmu 8–10 stycznia będzie sprawozdanie komisji finansów publicznych o uchwale Senatu w sprawie ustawy budżetowej. Proces legislacyjny się więc kończy.

Prezydent może jednak – do czego gorąco go namawiał w trakcie konferencji prasowej poseł Kowalski – odesłać budżet do TK, gdzie zostanie on uznany „za ustawę niekonstytucyjną”.

A taki scenariusz wydarzeń możemy sobie już wyobrazić. Układanka jest przy tym nieco bardziej skomplikowana.

Co, jeśli Andrzej Duda wyśle budżet do Trybunału Konstytucyjnego?

Jeśli budżet trafi do Trybunału, ten ma dość krótki, bo zaledwie dwumiesięczny termin na wydanie orzeczenia.

Niemal na pewno budżet zostanie uznany za niekonstytucyjny. Trybunał wyda swoje orzeczenie, premier Donald Tusk prawdopodobnie je – jak przez ostatnie miesiące – zignoruje.

Doktor habilitowany nauk prawnych Kamil Zaradkiewicz, który dzięki wsparciu

Jeśli budżet trafi do Trybunału, niemal na pewno zostanie uznany za niekonstytucyjny. A Donald Tusk prawdopodobnie zignoruje orzeczenie TK

Zbigniewa Ziobry został neosędzią Sądu Najwyższego sufluje w serwisie X następujący bieg zdarzeń:

Rada Ministrów zostaje zobowiązana do wykonania wyroku TK.

Rada Ministrów nie podejmuje koniecznej inicjatywy ustawodawczej ws. ustawy budżetowej.

Powstaje pytanie o możliwość skrócenia kadencji Sejmu, wkraczamy w apogeum kampanii wyborczej... państwo funkcjonuje „na oparach”, ale sądownictwo jest głównym przedmiotem kampanii, jako że ten temat „sprawdził się” w kampanii 2023.

Co to jednak znaczy dla samego budżetu?

Rząd będzie wtedy działał na podstawie projektu budżetu. Tak, tak tam nie ma żadnych cięć dla instytucji kontrolowanych przez nominatów poprzedniej władzy. Dlaczego? O tym niżej.

„Spokojnie. Ustawa nie wejdzie, jedziemy na projekcie. A tam są pieniądze dla konstytucyjnych organów” – napisał w serwisie X członek KRS sędzia Maciej Nawacki.

Jak długo można jechać na projekcie budżetu? Jeśli TK stwierdziłby niekonstytucyjność budżetu, to rząd powinien przygotować tzw. prowizorium budżetowe (a Sejm je uchwali – to taki minibudżet na niecały rok).

Tyle że równie dobrze cały 2025 r. koalicja może spędzić na projekcie. Konstytucja nie precyzuje bowiem, jak długo można to robić.

Jak koalicja ścięła budżety instytucji kontrolowanych przez nominatów PiS?

Propozycje powiększania swoich budżetów zgłaszają same instytucje, następnie wpisuje się te dane do projektu budżetu. Ciąć je można dopiero na etapie prac parlamentarnych.

I tak:

Sąd Najwyższy miał w 2024 269,7 mln zł, a planował na ten rok 300,42 mln zł. Dostać ma w 2025 295 mln zł. Tak wygląda ten „brak środków na podwyżki dla sędziów”.

Kancelaria Prezydenta miała w ubiegłym roku 274,3 mln zł, a chciała na ten rok 310 mln zł. Dostać zaś ma 298,83 mln zł. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji w tym roku miała 91,16 mln zł, w projekcie budżetu domagała się 101,43 mln zł. Dostać ma... 46,16 mln zł.

KRS miał w 2024 r. niemal 25 mln zł budżetu, Rada domagała się 27,45 mln zł na rok 2025. Dostać zaś ma 21,15 mln zł. Rada nie będzie miała żadnych środków na diety dla swoich członków (są przyznawane za udział w posiedzeniach KRS i pracę w jej komisjach).

IPN w roku 2024 miał budżet na poziomie 581,6 mln zł, domagał się jego podwyższenia do 648,24 mln zł. Dostać zaś ma 583 mln zł.

Budżet Trybunału Konstytucyjnego za czasów Julii Przyłębskiej, która już odeszła, puchł co roku.

W budżecie na 2024 r. było dla TK zaplanowane 57,2 mln zł. W projekcie ustawy budżetowej domagano się już 63,45 mln zł. Tymczasem teraz jest to 52,6 mln zł. Cięcia nie dotyczą środków na uposażenia sędziów w stanie spoczynku czy pracowników Trybunału.

Nowy szef Trybunału Bogdan Świączkowski, za rządów PiS prokurator krajowy i prawa ręka Zbigniewa Ziobry, w piśmie do marszałkini Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej ostrzegł, odnośnie pensji, że „zgodnie z orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego ustawa budżetowa ustalając wydatki, nie może znosić ani modyfikować tych zobowiązań państwa, które ciążyą na nim i są konsekwencją obowiązywania innych ustaw (zob. np. postanowienie TK z 20 czerwca 2001 r., K 35/00)”.

Co, jeśli prezydent jednak podpisze budżet?

– Konsekwencją pozostawienia takiego budżetu będzie konieczność zwracania się przez prezesa TK do ministra finansów o pieniądze z rezerwy budżetowej – zapowiedział już Świączkowski. – Nieprzyznanie pieniędzy z rezerwy będzie oznaczało odpowiedzialność karną ministra finansów, bo wynagrodzenia muszą być wypłacane bez względu na to, kto co uważa – dodał.

Senator PiS Marek Komorowski mówił zaś: niezapewnienie środków na wypłatę wynagrodzeń to nie łamanie TK jako instytucji, to łamanie sędziów – dodał.

To wszystko już było. W ubiegłym roku

To wszystko to powtórka z rozrywki. Rok temu najbardziej radykalni posłowie PiS domagali się wtedy od prezydenta Andrzeja Dudy, aby rozwiązał parlament, ponieważ ustawa budżetowa nie jest ustawą ze względu na brak możliwości udziału w pracach Sejmu przez posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

Andrzej Duda wykonał wtedy szpagat.

Budżet podpisał, ale wysłał go do Trybunału twierdząc, że jest całkowicie niezgodny z konstytucją. Sensu to nie miało zbyt wielkiego. O czym był przekonany nawet TK. Rok budżetowy się skończył, a sprawa K 3/24 ciągle ma opis: „w toku”. ●

W Naddniestrzu już brakuje prądu. A separatyści nie chcą gazu z UE

Wyłączenia prądu na 8 godzin w ciągu doby to kolejny problem dla mieszkańców Naddniestrza, pozbawionych już centralnego ogrzewania i ciepłej wody. Moskwa z pomocą władz tej prorosyjskiej separatystycznej prowincji Mołdawii wywołuje kryzys humanitarny.

Andrzej Kublik

Mieszkańcy Naddniestrza w nieogrzewanych od początku roku mieszkaniach, coraz więcej czasu spędzać będą w ciemnościach. Od wtorku 7 stycznia obowiązywać będą dwa wyłączenia dostaw energii elektrycznej na dobę, a każda ma trwać po cztery godziny – zapowiedziały władze tej prorosyjskiej separatystycznej prowincji Mołdawii.

Już od ostatniego piątku wprowadzono w największych miastach Naddniestrza przerwy w dostawach prądu, które miały trwać po ok. 3 godziny na dobę. Teraz wydłużenie przerw w dostawach prądu władze w Tyraspolu tłumaczą potrzebą dostosowania dostaw do możliwości wytwarzania prądu w lokalnych elektrowniach. Ponadto cięcia dostaw prądu mają zapobiec przeciążeniu linii energetycznych i ich awariom.

Już od początku 2025 r. w Naddniestrzu wyłączono centralne ogrzewanie i dostawy ciepłej wody, a także gazu dla większości gospodarstw domowych – poza paliwem do kuchenek gazowych w budynkach wielopiętrowych. Ale i dla tych odbiorców gazu starczy tylko na kilka dni na północy Naddniestrza i na niespełna dwa tygodnie na południu prowincji.

Wyłączono też oświetlenie uliczne i wstrzymano działalność większości przedsiębiorstw.

Gazprom zakręcił kurek

Kryzys energetyczny w Naddniestrzu został wywołany przez Gazprom. Rosyjski koncern od początku 2025 r. wstrzymał dostawy gazu zamówionego przez mołdawską firmę Mołdowagaz, zarzucając jej rzekome zaleganie ze spłatą 709 mln dol. długów. Premier Mołdawii Dorin Recean zapowiedział, że jego rząd nie spełni roszczeń Rosji, bo takiego długu faktycznie nie ma. Przedstawiony jesienią 2023 r. audyt wykonany przez renomowane zachodnie firm wykazał, że Mołdawia ma najwyżej 8,6 mln dol. długu wobec Gazpromu. Rosyjski koncern nie uznał jednak takich ustaleń rewidentów.

Dla Mołdawii zakręcenie kurka przez Gazprom nie miało bezpośredniego znaczenia, bo od ponad dwóch lat importuje ona gaz z państw UE. Surowiec importowany z Rosji pozostawiano zaś w Naddniestrzu, gdzie w wielkiej elektro-



• Ludzie gromadzą się przy choince na placu w Tyraspolu, stolicy samozwańczej republiki Naddniestrza
FOT. REUTERS / VLADISLAV BACHEV

Mieszkańcy Naddniestrza w nieogrzewanych od początku roku mieszkaniach, coraz więcej czasu spędzać będą w ciemnościach

ciepłowni wytwarzano z tego gazu energię elektryczną, wysyłaną głównie do Mołdawii.

Teraz po zakręceniu kurka przez Gazprom, elektrociepłownie w Naddniestrzu pracują na pół gwizdka, spalając węgiel. Ale to nie starcza na zapewnienie ogrzewania, dostaw ciepłej wody i prądu. Mołdawia nie ma takich problemów, gdyż sprowadza gaz z UE i zwiększyła import prądu z Rumunii. Jest on jednak droższy, więc mieszkańcy Mołdawii będą płacić wyższe rachunki z elektrowni.

Gaz z Rosji był dostarczany do Naddniestrza tranzytem przez Ukrainę. Ta od początku roku wstrzymała tranzyt surowca Gazpromu, gdyż wygasła umowa w tej sprawie, zawarta pod koniec 2019 r., przed napaścią Rosji na Ukrainę. Gazprom mógł jednak nadal dostarczać gaz do Naddniestrza, wykorzystując w tym celu czarnomorski gazociąg TurkStream i system rurociągów przez Bułgarię i Rumunię. Jednak rosyjski koncern nie chciał skorzystać z takiej możliwości.

Naddniestrze nie chce gazu z UE

W niedzielę Wadim Czeban, wiceszef firmy Mołdowagaz, ujawnił, że Kiszyniów oferował władzom Naddniestrza pomoc w imporcie gazu z UE. Jednak Tyraspol odrzucił tę propozycję.

– Tłumacząc odmowę tym, że czekają jeszcze na wznowienie dostaw gazu przez Gazprom i radzą nam

kontynuować negocjacje z Gazpromem – powiedział Czeban w wywiadzie dla stacji telewizyjnej Pro TV.

O odrzuceniu przez władze Naddniestrza oferty pośrednictwa Kiszyniowa w imporcie gazu z UE poinformował także Konstantin Borosan, sekretarz mołdawskiego Ministerstwa Energii.

Tym doniesieniom zaprzeczył Wadim Krasnosielskij, lider Naddniestrza. – To kłamstwo – stwierdził.

I zażądał od Mołdawii spłacenia rzekomego długu wobec Gazpromu.

Import gazu z UE byłby wielkim wyzwaniem dla Naddniestrza. Przez dekady tamtejsi prorosyjscy separatyści byli faktycznie dotowani z Moskwy za pomocą gazu. Gazprom dostarczał im surowiec, za które władze Naddniestrza nie płaciły i utrzymywały się z dochodów ze sprzedaży Mołdawii prądu wytwarzanego z tego gazu.

Diaboliczny plan Moskwy

Władze Mołdawii nie mają wątpliwości, że Moskwa celowo wstrzymała dostawy gazu dla Naddniestrza, aby wywołać tam kryzys energetyczny, który błyskawicznie przerodzi się w kryzys humanitarny.

– Kiszyniów oferował pomoc, ale tę ofertę odrzucono, bo Rosji potrzebny jest sztucznie wywołany kryzys humanitarny. Rosja kontroluje Naddniestrze i nie pozwala nikomu pomagać temu regionowi – powiedział w poniedziałek 6 stycznia premier Mołdawii Dorin Recean. Jak tłumaczył:

– Celem Rosji jest destabilizacja regionu, a także wywarcie wpływu na wybory w Mołdawii, które odbędą się jesienią. Ich celem jest uzyskanie prorosyjskiego rządu, co pozwoliłoby im skonsolidować swoje możliwości wojskowe [rosyjskie wojska w Naddniestrzu], a następnie użyć tej dźwigni, także przeciw Ukrainie. Zdaniem premiera Mołdawii kryzys energetyczny jest częścią rosyjskiego planu propagandy i manipulacji, który ma wywołać strach i niezadowolenie na obu brzegach Dniestru. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34355683

„Nie jest ważne, jak długo żyjemy, ale jak...”

Z wielkim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że 1 stycznia 2025 roku odszedł nasz mentor i przyjaciel

**Prof. dr hab. n. med.
Antoni Basta**

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Bliskim

Zarząd Polskiego Towarzystwa Ginekologii Onkologicznej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34355710

W dniu 1 stycznia 2025 roku
zmarł w wieku 90 lat



prof. dr hab.

Andrzej Grzybkowski

historyk sztuki, badacz architektury, artysta fotografik, taternik,
człowiek wielu talentów

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
10 stycznia 2025 roku o godzinie 13:40
na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Z czułą pamięcią

Teresa, Agnieszka i Lea

www.nekrologi.wyborcza.pl/34355683

Z najgłębszym żalem zawiadamiamy,

że w dniu 4 stycznia 2025 roku w wieku 78 lat odszedł



Józef Głowania

nasz ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek.

Człowiek prawy i ogromnego serca, opoka w tysiącach trudnych spraw.

Ekonomista, znawca muzyki i wielki miłośnik kultury śląskiej.

Z wielkim smutkiem,

*żona Grażyna, córki Małgorzata i Joanna
oraz syn Piotr z rodzinami*

Portret hierarchy

Grzechy główne abp. Marka Jędraszewskiego

Co się stało z tym świetnie zapowiadającym się profesorem, że zamiast poszybować wyżej, schował się przed światem w przedsoborowym bunkrze? Odpowiedzi poszukajmy w nauce o grzechu.

Nowak

Był taki czas po powrocie pod koniec 2021 roku polskich biskupów z wizyty „ad limina” w Watykanie, kiedy abp Marek Jędraszewski zamilkł. Jego kazania, jak za starych lat, były jałowe i bezbarwne. Spekulowano, że arcybiskup „dostał po łapach” za homofobiczny przekaz i zblatowanie z prawicowym obozem politycznym. Spekulowano też, że być może dostał „dobrą radę”: jeśli marzy mu się biret kardynalski, powinien się wyciszyć. Tej rady miał mu udzielić kardynał Krajewski, któremu przypisuje się decydującą rolę (współ z nieżyjącym już kardynałem Zenonem Grocholewskim) w uczynieniu Marka Jędraszewskiego metropolitą krakowskim.

Jeśli rzeczywiście taka była przyczyna chwilowego złagodzenia przekazu Jędraszewskiego, to na niewiele się to zdało. Nie doczekał się kardynalskiej purpury. W lipcu 2023 roku kardynałem został Grzegorz Ryś, 59-letni arcybiskup Łodzi. Już wcześniej Jędraszewski nie miał pewnie złudzeń co do swojej sytuacji – jeszcze zanim Ryś został kardynałem, wrócił do roli kapelana „dobrej zmiany”. W jego paranoicznej katechezie już nie tylko Bruksela i geje, ale też „ekologizm”, a nawet psychologia miały być zagrożeniem dla zdrowej polskiej tkanki narodowej.

Co się stało z tym świetnie zapowiadającym się profesorem, który zamiast poszybować wyżej, schował się przed światem w przedsoborowym bunkrze? Odpowiedzi poszukajmy w bliskiej arcybiskupowi nauce o grzechu. W tradycji chrześcijańskiej zrodziła się koncepcja tak zwanych siedmiu grzechów głównych, czyli siedmiu przysłów będących korzeniem grzechów ludzkich.

PYCHA

Założyciel jezuitów Ignacy z Loyoli w Ćwiczeniach Duchowych uważa pychę, z której rodzą się grzeszne czyny i zaniedbania, za korzeń wszelkiego zła. Pycha to pragnienie wielkości, poczucie doskonałości i nieumiejętność znoszenia krytyki. Pożywką pychy jest władza i prestiż. Jędraszewski dostał jedno i drugie, gdy arcybiskup Juliusz Paetz założył mu na głowę piuskę. Profesor Stanisław Obirek, obserwator wielu kościelnych karier w naszej wspólnej książce „Skandaliści w sutannach”, w której piszemy również o Jędraszewskim, sformułował tezę, że piuska gasi rozum. I jeśli nawet są od tej zasady wyjątki, to nieliczne.

Jędraszewski od lat jest wobec pychy bezbronny. Kiedy jeszcze wykładał w Poznaniu, na egzaminach często pytał studentów: „Co pan mojego czytał?”. Od księży słyszałem, że zawsze sporo czasu spędzał przed lustrem. I to widać po dziś dzień: jest wypiełgnowany do perfekcji. Ma ku temu powody, wszak strona archidie-



• 4 maja 2024 r. Arcybiskup Marek Jędraszewski podczas procesji z okazji Dnia Strażaka FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ceji krakowskiej to jeden wielki album zdjęć Jędraszewskiego. Arcybiskup dba, żeby przy rozmaitych celebracjach towarzyszył mu fotograf. Lubi komplementy. Wybiera dziennikarzy, którzy mogą dostąpić łaski zrobienia z nim wywiadu.

Pychę trzeba nieustannie karmić. Jeden z księży z rozbawieniem opowiada, że kiedyś otrzymał zaproszenie na piątą rocznicę nominacji Jędraszewskiego jako arcybiskupa w Krakowie, w zaproszeniu napisano, że duchowni mają złożyć mu „wyrazy oddania”. O jakie wyszukane akty chodziło, w zaproszeniu nie wyjaśniono.

Arcybiskup jest drażliwy. Oczywiście nie ranią go krytyki, które płyną z zewnątrz Kościoła. Jest na nie uodporniony i nieprzemakalny. Można odnieść wrażenie, że im bardziej jest krytykowany, tym bardziej popularny się czuje. Ale w Kościele arcybiskupa krytykować nie wolno. W liście, w którym zrezygnował z zasiadania w Radzie Fundacji „Dzielo Nowego Tysiąclecia”, poskarżył się kard. Kazimierzowi Nyczowi, przewodniczącemu Rady Fundacji: „W związku z przyznaniem nagrody »Totus Tuus medialny im. bp. Jana Chrapka« redakcji poznańskiej, którego przed laty miałem zaszczyt być redaktorem naczelnym, a którego jedna z pań redaktor od pewnego czasu jest łaskawa dość systematycznie krytykować moją skromną osobę, zdaję sobie sprawę z tego, że moja dalsza obecność w gronie Rady Fundacji »Dzielo Nowego Tysiąclecia« byłaby dla niej rzeczą wielce krępującą i wstydliwą. W związku z powyższym uprzejmie proszę o przyjęcie rezygnacji z mojego dalszego uczestnictwa w tym zacnym Gronie. Z wyrazami

jedności w Chrystusie Panu”. Nagrodę, o której mowa, przyznała kapituła powoływana właśnie przez Fundację „Dzielo Nowego Tysiąclecia”.

CHCIVOŚĆ

Chciwość to cecha, o której dowiedzieliśmy się w ostatnim czasie. Jędraszewski miał opinię skromnego kapłana. W Łodzi jako metropolita chadzał do sklepu, mieszkał w prostym mieszkaniu, którego fotografie można było znaleźć w mediach. W Krakowie oddawał koperty, które biskup zwyczajowo otrzymuje w trakcie wizyty na parafii od proboszcza na potrzeby kurii. Być może wziął sobie do serca wskazania papieża Franciszka, który poucza kapłanów: „Ubośtwo ratuje nas przed stanieniem się organizatorami, przedsiębiorcami. Owszem, trzeba rozwijać pewne dzieła Kościoła, a niektóre z nich są dość złożone, jednak wszystko trzeba czynić z sercem ubogim, a nie inwestora czy przedsiębiorcy”.

Okazuje się jednak, że arcybiskup nie ma zamiaru spędzić emerytury jak eremita. Mając władzę, nie potrzebował pieniędzy. Miał do dyspozycji „na gwizdek” cały dwór: kucharki, kapelanów, kierowców, lekarzy. Ale wraz z przejściem na emeryturę z dnia na dzień stracił to wszystko. Musi więc o siebie jakoś zadbać.

Arcybiskup ma zamieszkać w specjalnie remontowanej na tę okoliczność trzykondygnacyjnej rezydencji w parafii św. Floriana, którą otacza blisko hektarowy ogród. Ludzie Jędraszewskiego oczyścili to miejsce z niepotrzebnych lokatorów. Jednym z nich był ksiądz, który odbywał

w Krakowie studia. Odgradzony murem od miasta arcybiskup będzie miał swoje Castel Gandolfo.

Ale to nie wszystko. Przed odejściem arcybiskup ustawia swój dwór, przyznając premie za lojalność. Siłowo wyrzuca ks. Dariusza Rasia z najbogatszego probostwa w kościele Mariackim oraz tasuje składami członków Kapituły Katedralnej. To skok na kasę. Majątek kapituły to kilkaset milionów złotych w samych nieruchomościach. Watykan, to rzecz precedensowa, wstrzymał dekrety Jędraszewskiego, chcąc, jak się wydaje, by tymi sprawami zajął się jego następca.

Bliską chciwości cechą Jędraszewskiego jest jego zamiłowanie do złotych strojów. Wsparty o pastorał paraduje w złotych ornatach, góralskich szatach i przedsoborowych kapach. Jeden z księży, których cytowała Małgorzata Skowrońska w artykule na wyborcza.pl, nie ma dla arcybiskupa wyrozumiałości: „Oprawy mszy z udziałem księdza arcybiskupa do najtańszych nie należą. Zawsze trzeba wyciągać najwykwintniejsze ornaty”.

NIECZYSTOŚĆ

Czy można abp. Jędraszewskiemu przypisać ten grzech? Nikt mu nie zarzuca, by miał się sam dopuszczać takich czynów, ale do śmierci będzie się za nim ciągnąć historia związana z jego zaangażowaniem w obronę homoseksualnego drapieżcy abp. Juliusza Paetza. Jędraszewski sam się prosi, by mu to wypominać: z ambony uczynił trybunę, z której straszy apokaliptyczną wizją „pornokracji”. No to przypomnijmy.

Artur Nowak,
urodzony
w 1974 roku.
Adwokat, pisarz
i publicysta.
W styczniu ukaże
się jego reportaż
o polskim Kościele
pod tytułem
„Zakrystia”.

Jędraszewski to wierny akolita Juliusza Paetza, który był jego przełożonym i, jak niektórzy twierdzą, patronem jego kariery w archidiecezji poznańskiej, gdzie Jędraszewski pełnił funkcję biskupa pomocniczego. Jeden z tamtejszych duchownych wspomina: „Był posłuszny i na rozkaz. Sumienie odkładał na półkę. Brał udział w podzieleniu duchownych na tych, którzy stanęli przy ofiarach, i tych, którzy stanęli przy skompromitowanym arcybiskupie”.

Paetz dla Jędraszewskiego był ważny. Nie tylko był jego przełożonym, ale także konsekrował go na biskupa, Jędraszewski miał też spowiadać Paetza. Czy ten był z nim szczerzy? Paetz nie żyje, lecz żyją jego ofiary. W skardze do Watykanu piszą: „Biskup Marek Jędraszewski, ówczesny biskup pomocniczy poznański, przynajmniej od 1999 roku posiadał wiarygodne informacje o nadużyciach wobec kleryków Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu ze strony abp. Juliusza Paetza, ówczesnego metropolity poznańskiego”.

ZAZDROŚĆ

Zazdrość to inne oblicze lęku przed utratą stanu posiadania. Jędraszewski ma z tym wyraźny problem. Zamknął się na cztery spusty przy ulicy Franciszkańskiej jak Czarnoksiężnik z krainy Oz, wieszcząc upadek chrześcijaństwa. W zasadzie nie utrzymuje żadnych kontaktów z biskupami pomocniczymi. Nigdy też nie odwiedził na Kanoniczej kardynała Dziwisza.

Najwyraźniej zazdrości kardynalskiego biretu metropolie łódzkiemu abp. Grzegorzowi Rysiowi. I jest na tyle małostkowy, że od ogłoszenia nominacji kardynalskiej Rysia w czasie jego wizyt w Małopolsce za każdym razem wyjeżdża z Krakowa, by się z nim nie spotkać.

GNIEW

Arcybiskup nie radzi sobie z krytyką i wpada w gniew, który popycha go do zemsty. W 2020 roku „Tygodnikowi Powszechnemu”, który krytykował go za słowa o „tęczowej zarazie”, wypowiedział umowę na wynajem lokalu należącego do kurii przy ul. Wiślniej 12. Jego poprzednicy, nawet tak odlegli od „Tygodnika” jak kard. Dziwisz, nigdy się do tego nie posunęli i zawsze utrzymywali z redakcją jakieś kontakty. Jan Paweł II zawiadziony linią, którą przyjął tygodnik po 1989 roku, słał do redaktora naczelnego Jerzego Turowicza listy. Ale nikomu z nich nawet do głowy nie przyszło, by zrywać stosunki. Tymczasem rozgniewany Jędraszewski zareagował jak niedojrzały nastolatek.

To niejedyny przykład takiej mściwości krakowskiego metropolity. W marcu 2019 r. nie odprawił mszy świętej w intencji ks. Józefa Tischnera, inaugurującej uroczystości na cześć zmarłego duchownego filozofa. W kalendarium arcybiskupa msza zniknęła, gdy tylko ogłoszono laureatów nagrody ks. Tischnera. Zostali nimi małżeństwo Owsiaków i dominikanin o. Leon Wiśniewski.

Tego samego roku w rocznicę śmierci Jana Pawła II Jędraszewski tak zorganizował obchody na dziedzińcu pałacu przy Franciszkańskiej, by nie mogli relacjonować ich dziennikarze TVN i krakowskiej „Gazety Wyborczej”. Nie wpuścili ich rycerze Jana Pawła II pilnujący bramy wejściowej.

W ramach zemsty na uczestnikach synodu, a może nawet samym papieżu Franciszku na początku 2024 ro-

ku Jędraszewski nie pojechał do Rzymu na ostatnie zgromadzenie Synodu Biskupów, który trwa od października 2021. Bo Jędraszewski nie rozumie i nie akceptuje reform, które zapoczątkował Franciszek, chcący wyzwolić aktywność wiernych jako przeciwwagę dla klerykalizmu. Papież oczekuje, że każda diecezja (choć zacząć należy od parafii) opublikuje dokument zawierający postulatory wiernych dotyczące zmian. Ale w archidiecezji krakowskiej ten dokument światła dziennego nie ujrzał. Jego projekt zawierał sporo uwag pod adresem Jędraszewskiego. Według osób, które go widziały, padło w nim wiele gorzkich słów: „W bardzo emocjonalnych wypowiedziach pojawia się wielokrotnie zarzut prześladowania i poniżania osób homoseksualnych. W rezultacie Kościół jawi się jako instytucja ksenofobiczna, homofobiczna, niekierująca się postawą miłości”. Więc rozgniewany Jędraszewski zablokował publikację i nie pojechał do Rzymu.

LENISTWO

Lenistwo oznacza niechęć do wysiłku. I Jędraszewski poszedł na łatwiznę. Mając zasób wiedzy i przygotowanie, by nadawać ton debacie w Kościele w duchu dziedzictwa II Soboru Watykańskiego i ewangelicznego pontyfikatu Franciszka, skończył w objęciach Tadeusza Rydyzka. Zabrakło mu ambicji i gotowości do wysiłku intelektualnego.

Po studiach nad Levinasem, którego filozofia zrodziła się jako refleksja nad Holocaustem, ten uczeń Tischnera osiadł na laurach i pograżył się we mgle smoleńskiej. Jak to możliwe, że ktoś, kto fascynował się Levinasem, nazwał mniejszości seksualne mianem „tęczowej zarazy”? Wszak za „zarazę” od wieków uznawano właśnie Żydów, którzy padli ofiarą Zagłady.

Sklonność do używania brunatnego języka okazywał już wcześniej w Łodzi, gdy przestrzegał przed upadkiem „cywilizacji białego człowieka”: „Mogę sobie łatwo wyobrazić, że za jakiś czas, mam nadzieję, że sam tego nie dożyję, że w roku 2050 nieliczni biali będą pokazywani innym rasom ludzkim – tu, na terenie Europy – tak jak Indianie są pokazywani w Stanach Zjednoczonych w rezerwatach. Byli sobie kiedyś tacy ludzie, którzy tu zamieszkiwali, ale przestali istnieć na własne życzenie, ponieważ nie potrafili uznać tego, kim są od strony biologicznej” – powiedział Jędraszewski w 2013 r. podczas spotkania z młodzieżą w Pabianicach.

NIEUMIARKOWANIE W JEDZENIU I PICIU

W tym kontekście niczego złego o arcybiskupie nie można powiedzieć. Może być dumny ze swojej sylwetki, wyróżniającej się na tle opasłych brzuchów kolegów z Episkopatu.

Zwierzył się kiedyś, że lubi wielkopolski specjał: pyry z gzikiem. I to jest to, co mnie łączy z Markiem Jędraszewskim. Choć ja zamiast szczypiorku do posypki wybieram koperek. ●

Artur Nowak

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl



• Rakieta SpaceX Falcon 9.

FOT. REUTERS / STEVE NESIUS

Wybory prezydenckie

Zawsze chodzi o kilka punktów procentowych

Dominik Pawlikowski

Autor jest absolwentem filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego i filologii germańskiej Uniwersytetu Opolskiego

Był późny, ciepły wieczór. Właśnie wracałem do domu. Nagle z ciemności południowego zachodu wyłoniło się osobliwe światło. Łańcuch jasnych punktów w doskonałej linii prostej i jednakowych odstępach od siebie, sunął po nieboskłonie dokładnie w moją stronę. Gdybym wcześniej nie czytał, że Elon Musk z Doliny Krzemowej zaczął wystrzeliwać na orbitę satelity swojego „Starlinka”, to pewnie bym się wystraszył. A tak tylko przystanąłem i chłonałem niecodzienne widowisko. Jak ten świat się skurczył. Super nowoczesne satelity z drugiego końca świata tuż nad moją głową! Facet od samochodów elektrycznych, humanoidalnych robotów i statków kosmicznych, które mają zabrać ludzkość na Marsa, daje znać o sobie nawet nad moim prowincjonalnym miasteczkiem. Podaję opis moich wrażeń sprzed ponad pół roku, by oddać pewien czar, któremu przez lata sam ulegałem. Bo czyż techno-optimista Musk nie jest dziś kimś w rodzaju nowego guru, kimś kto pozwala(l) wierzyć w nowy, lepszy, technologiczny świat? A samochody Tesli? Czyż nie budziły we mnie jeszcze niedawno – gdy je miałem na autostradzie moim starym benzyniakiem – uczucia ekscytacji graniczącej z religijnym podziwem? Parę miesięcy później, kiedy dowiedziałem się, że Musk poparł Trumpa, czar prysł. Brudna kampania rozpowszechniania trumpowskich kłamstw za pomocą dawnego Twitera, przejętego przez Muska, zgasiła resztki mojej sympatii dla właściciela „Space X”.

Podjęrzewam, że powabem nowej technologicznej quasi religijnej obietnicy Musk, popierając Trumpa przechylił szalę zwycięstwa na korzyść „pomarańczowego” autokraty. Wszak ludzie potrzebują w coś wierzyć.

A mogło być inaczej, gdyby nie pewne fatalne w skutkach ruchy Bidena. W czerwcu 2021 roku prezydent Biden nie zaprosił Muska na organizowany przez siebie szczyt producentów aut elektrycznych. Przyczyną miał być rzekomo fakt, że Tesli – inaczej niż innym producentom aut – nie było po drodze ze związkami zawodowymi. Innym razem amerykański prezydent również miał pominąć Teslę w swoim oświadczeniu publicznym dotyczącym największych producentów aut elektrycznych w USA. I tym razem znowu miało ponoc chodzić o niechęć Muska do związków zawodowych. Niestety te, jak się wydaje, szlachetne, bo domagające się sprawiedliwości społecznej, posunięcia Joe Bidena przyniosły gorzkie owoce po latach. Musk, najwyraźniej zrażony do demokratycznego prezydenta, opowiedział się po stronie Trumpa, który z pewnością nie będzie rzucił właścicielowi Tesli kłód pod nogi w postaci wymogów dotyczących poprawy warunków pracy zatrudnionych w jego mega fabrykach.

Jak to się ma do nadchodzących wyborów prezydenckich w Polsce? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba uświadomić sobie, co stało się animatorem zbiorowej wyobraźni milionów Polek i Polaków na miarę przedsięwzięć XXI wieku.. Myślę tu o kontrowersyjnym projekcie CPK, i może też zdecydowanie mniej rezonujące w przestrzeni publicznej IDE-AS NCBR. O ile w tej drugiej sprawie wszystko kończyło się dobrze, to projekt CPK w ujęciu nowej władzy zdecydowanie przygasł. Został zmodyfikowany i – jak się wydaje – okrojony, a terminy realizacji oddalone w czasie. Tymczasem wygląda na to, że idea CPK żyje już swoim życiem i społeczeństwo domaga się jej realizacji, bo w umysłach rodaków stała się symbolem skoku cywilizacyjnego naszego kraju. ●

• Więcej na Wyborcza.pl/
WyborczaToWy

Co będziemy oglądać w kinach

25
WYCZEKIWANYCH
FILMÓW
2025 ROKU

Co pokaże Smarzowski, ile razy może umrzeć
Pattinson, czy Lánthimos wierzy w teorie spiskowe,
no i która z ekranizacji Kinga okaże się lepsza?

Piotr Guskowski

Wygłąda na to, że podtytuł ostatniej części „Listów do M.” okazał się proroctwem. W 2025 r. na ekranie czekają nas kolejne pożegnania i powroty. To była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, kiedy przygotowałem listę 25 najbardziej oczekiwanych premier filmowych. A przecież to nie wszystko, bo do zestawienia nie zmieścili się kontynuacje przygód Bridget Jones,

„Avatara”, musicalu „Wicked”, polskiej komedii „Teściowie”, kinowy serial Marvela („Kapitan Ameryka: Nowy wspaniały świat”, „Thunderbolts”) ani „Superman”, który ma być nowym otwarciem dla ekranowego uniwersum DC Comics. Choć swoją drogą, ile razy to już słyszeliśmy?

Na palcach jednej ręki można policzyć scenariusze oryginalne: takie, które nie byłyby adaptacją książki, kolejną częścią albo remakiem jakiegoś filmu czy w inny sposób nie opierały się na istniejącym już poście. Co nie znaczy, że taka adaptacja nie może przynieść świeżego, zaskakującego spojrzenia na dobrze znaną historię i bohaterów. Na to w paru przypadkach liczę.

Jaki to będzie rok na ekranie? Mroczny.

Czy dobry? Pierwsze miesiące na pewno, to mogę zagwarantować, bo sporo z tych filmów zdążyłem już obejrzeć.

Z przyjemnością po Sundance, Berlinale i festiwalu w Cannes będę dopisywał do tej listy kolejne tytuły. Mam nadzieję, że znajdą się wśród nich m.in. nowe filmy Park Chan-wooka, Luki Guadagnino, Julii Ducournau, Davida Lowery’ego, Darrena Aro-nofsky’ego i Agnieszki Smoczyńskiej.

„DZIEWCZYNA Z IGŁĄ”

Najlepszy polski film mijającego roku, nawet jeśli w walce o nominację do Oscara reprezentuje Danię. We wstrząsającej prawdziwej historii z początków XX w. reżyser Magnus von Horn znalazł odbicie naszych czasów. Tak powstała mroczna baśń, która stawia pytanie, czy w złym świecie można pozostać dobrym człowiekiem. Dzieło formalnie kompletne, warte wszyst-

kich nagród, które zdobyło na festiwalu w Gdyni czy Camerimage. [17 stycznia]

„KOMPLETNIE NIEZNANY”

Co prawda członkiem fanklubu Thomása Chalameta nie jestem, ale zewsząd słyszę, że w roli Boba Dylana zobaczyć go warto, a może nawet trzeba. Za biografię nietuzinkowego artysty wziął się James Mangold, który opowiedział nam wcześniej o Johnnym Cashu. Wybrał moment przełomowy, nie tylko dla kariery Dylana zresztą: kiedy ten sięgnął po gitarę elektryczną, co uznano za zdradę folka. [17 stycznia]

„FLOW”

Był sobie kot, była też łódeczka, na którą wskoczył, ratując się przed powodzią. Czy na pokładzie mruczącego indywidualista dogada się z innymi rozbitkami? Animacja Łotysza Gintsa Zilbalodisa to dzieło wyjątkowe: przypowieść o międzygatunkowej solidarności pozbawiona dialogów, niebanalna wizualnie. Doceniona przez jury kolejnych festiwali, a ostatnio także Złotych Globów znalazła się na tzw. oscarowej shortliście. [24 stycznia]

„THE BRUTALIST”

Jeden z faworytów do Oscarów w najważniejszych kategoriach. Seans tej monumentalnej (trwa 215 minut, w tym kwadrans przerwy) opowieści o węgierskim architekcie przypomina obcowanie z klasyką. Film Brady’ego Corbeta wciąga od pierwszych scen, kiedy ocalały z Holocaustu bohater, grany przez Adriana Brody’ego wydostaje się na pokład statku. Pierwszym, co zobaczy, będzie odwrócona do góry nogami Statua Wolności. [31 stycznia]

„NOSFERATU”

Robert Eggers, specjalista od mroku i ludowych podań („Wiking”, „Lighthouse”, „Czarownica”), wziął się za symfonię grozy. Od początku zapowiadał, że nie zamierza kopiować dzieła F.W. Murnaua i inaczej rozłożyć akcenty. Recenzje są obiecujące, by nie powiedzieć: świetne. W kobiecie, którą prześladowuje przerażający hrabia, wciela się



Lily-Rose Depp. W roli wampira Bill Skarsgård. [21 lutego]

„NASIENIE ŚWIĘTEJ FIGI”

Mohammad Rasoulof bez kompromisów opowiada o codzienności Iranu, co spowodowało na niego gniew reżimu. Na ostatnim festiwalu w Cannes pokazał trzymający w napięciu, odważny thriller polityczny, który zdobył Specjalną Nagrodę Jury i pozostaje w grze o Oscara. Gdy z szuflady znikła jego służbowa broń, sędzia śledczy zamienia własny dom w salę przesłuchań. Zaczyna też rozumieć, skąd ten niespodziewany awans. [21 lutego]

„EMILIA PÉREZ”

Jacques Audiard nie przestaje zaskakiwać. Udowodnił, że można z powodzeniem połączyć opowieść o queerowej emancypacji, potrzebie miłości i przemocy karteli. A wszystko podać w konwencji musicalu z posmakiem meksykańskiej telenoweli i kina gangsterskiego. Koncertowo grają aktorki (m.in. Zoe Saldaña i Karla Sofía Gascón). Czy po Złotych Globach i nagrodach na festiwalu w Cannes film kroczy po Oscary? [28 lutego]

„MAŁPA”

Zapowiada się kino grozy na wesoło. Bracia bliźniacy (znany z seriali „Dżentelmeni” i „Biały Lotos” Theo James) odkrywają na strychu starą zabawkę ojca. Po serii makabrycznych zdarzeń postanawiają się pozbyć nawiedzanej małpki. Reżyser Oz Perkins podjął się ekranizacji opowiadania Stephena Kinga. Pytanie, czy po sukcesie „Kodu zła”, zdoła podtrzymać dobrą passę? [7 marca]

„MICKEY 17”

Na filmy Bong Joon-ho chodzę w ciemno. Tym razem twórca „Parasite”, zainspirowany książką s.f. Edwarda Ashtona, wysła Roberta Pattinsona na straceńczą misję na

lodowej planecie. Główny bohater nie doczytał warunków kontraktu: za każdym razem, kiedy umiera, drukują mu nowe ciało. Przy czym Mickey zachowuje większość wspomnień. Pewnego razu zostaje w bazie swojego kłona. A to wszystko w konwencji czarnej komedii. [18 kwietnia]

„ROMANTIC PSYCHOS”

Łukasz Grzegorzek robi kino bardzo osobiste, czule, a przy tym zabawne. Jak dotąd nie zawiodłem się na jego filmach. Bohaterem tej historii ma być niepokodzony z rozwodem facet, który wynajmuje mieszkanie z widokiem na okna swojej byłej. I zaczyna ją śledzić. W obsadzie Marcin Czarnik i Marta Nieradkiewicz. [data premiery nie jest jeszcze znana]

„MISSION: IMPOSSIBLE – THE FINAL RECKONING”

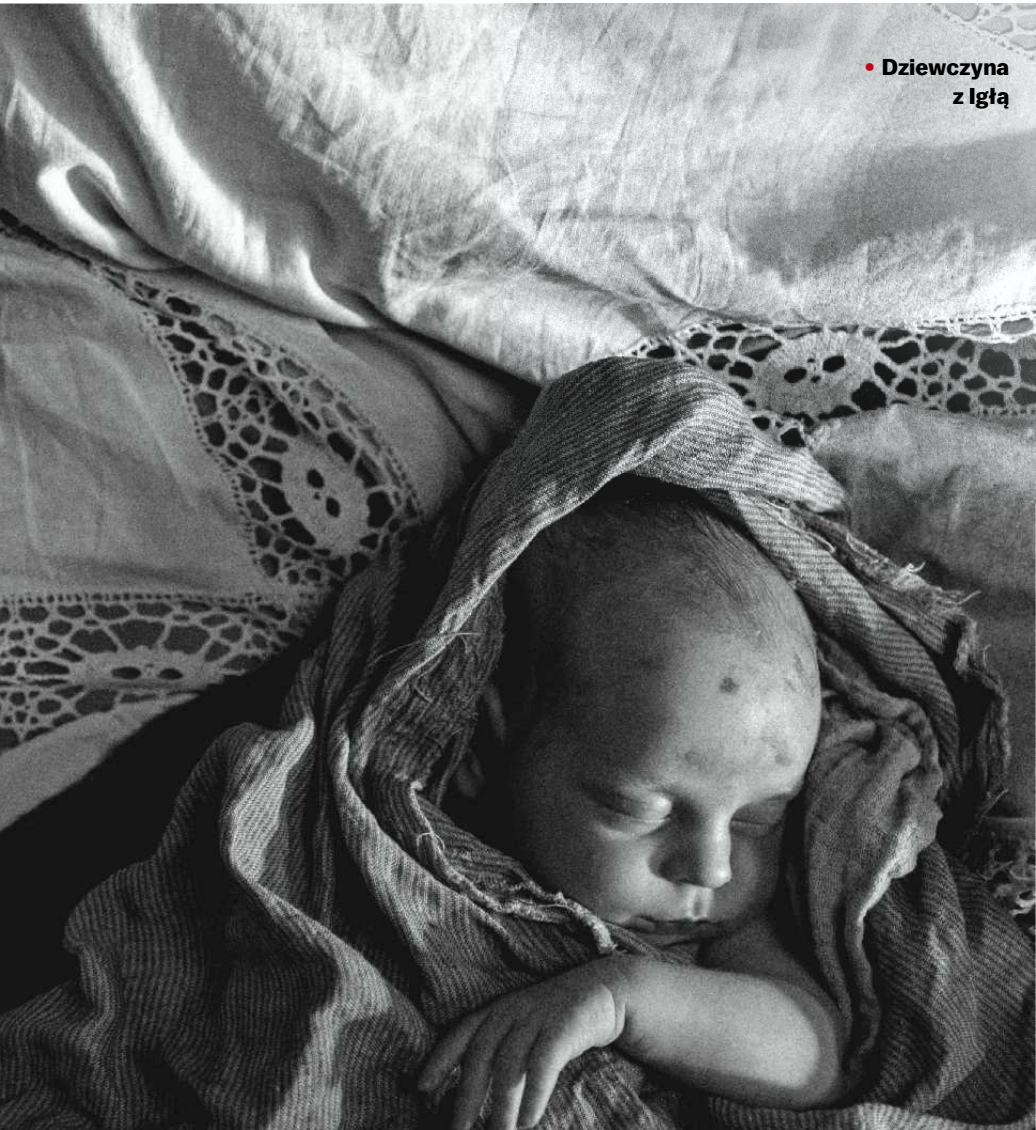
Tom Cruise w zwiastunie prosi nas o zaufanie ten ostatni raz. Wszystko wskazuje na to, że po blisko 30 latach gwiazdor pożegna się z rolą agenta Ethana Hunta. Za nim wiele szpiegowskich intryg i kaskaderskich wyzwań, a w nogach – przebiegniętych kilometrów. Film jest bezpośrednią kontynuacją poprzedniej części. Na ekranie znów zobaczymy Marcina Dorocińskiego. [23 maja]

„28 LAT PÓŹNIEJ”

Reżyser Danny Boyle i scenarzysta Alex Garland wracają do świata pogrążonego w epidemii wirusa, który wywołuje agresję. Dni przeszły w tygodnie, tygodnie w lata. Na odludnej wyspie żyje grupa ocalałych. Co odkryją, kiedy ruszą na stały ląd? W obsadzie Aaron Taylor-Johnson, Jodie Comer, Ralph Fiennes i Cillian Murphy, który zagrał w pierwszej części. [20 czerwca]

„THE BATTLE OF BAKTAN CROSS”

Reżyseria: Paul Thomas Anderson. W głównej roli: Leonardo DiCaprio. Tyle



FOT. GUTIERREZ FILM (2). SO FILMS. COURTESY OF A24



wiemy na pewno – i przyznam, że dla mnie to wystarczająca zachęta. Reszta to tylko pogłoski. Jakie? Ano że powstał „najbardziej mainstreamowy” film w dorobku twórcy „Aż poleje się krew” i „Nici widmo”. Ponoć reżyser znów czerpie z prozy Thomasa Pynchona, tym razem satyry „Vineland”. [8 sierpnia]

„CHOPIN, CHOPIN!”

Jeden z najdroższych polskich filmów w historii. Superprodukcja Michała Kwiecińskiego ma być inna od poprzednich biografii kompozytora. Ukaże ostatnich 14 lat z życia Fryderyka Chopina. Poznajemy go jako ulubienca paryskich salonów, który korzysta z życia i nie zwalnia tempa, ale pod maską ironii próbuje ukryć swoją chorobę. Przy fortepianie Eryk Kulm. [premiera jesienią]

„THE BRIDE!”

Nie przekonuje was pomysł na musicalowe odświeżenie „Narzeczonej Frankenstein”? Może zmienicie zdanie, jeśli napiszę, że w roli monstrem zobaczymy Christiana Bale’a, a jego tytułową towarzyszką została Jessie Buckley. Za kamerą Maggie Gyllenhaal, która udowodniła „Córka”, że warto śledzić jej reżyserską karierę. Akcję osadziła w Chicago lat 30. ubiegłego wieku. [26 września – data premiery światowej]

„ZAMACH NA PAPIEŻA”

Thriller Władysława Pasikowskiego inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Kogo zagra Bogusław Linda? Szczegóły scenariusza trzymane są w tajemnicy. Możemy się tylko domyslać, że ukaże kulisy zamachu na placu św. Piotra w Rzymie z 13 maja 1981 r. To ostatnie wspólne dzieło duetu Pasikowski-Linda, a czy ostatnie w dorobku twórcy „Psów” i „Gliny” – to się jeszcze okaże. [3 października]

„THE RUNNING MAN”

Na podstawie tej powieści Stephena Kinga powstał wcześniej „Uciekinier” z Arnoldem Schwarzeneggerem. Teraz w desperata, który bierze udział w brutalnym reality show, żeby zdobyć pieniądze na leczenie córki, wcieli się Glen Powell, obecnie jeden z najbardziej rozchwytywanych aktorów. Mnie bardziej przekonuje nazwisko reżysera. Brytyjczyk Edgar Wright ma na koncie filmy „Baby Driver”, „Hot Fuzz” czy „Wysyp żywych trupów”. [7 listopada]

„DOM DOBRY SEN ZŁY”

Mało kto opowiada o polskiej rzeczywistości tak dotkliwie, jak Wojciech Smarzowski. Pod wpływem historii, które poznał w trakcie pandemii, postanowił zająć się tematem przemocy domowej. Reżyser zapowiada kameralny film. W głównej roli Agata Turkot, która wystąpiła już u Smarzola w „Wesełu”. Oprawcą będzie mąż grany przez Tomasza Schuchardta. [7 listopada]

„BUGONIA”

Wystarczającą zachętą do obejrzenia tego filmu okazały się trzy słowa: Lánthimos, Plemmons i Stone. Grek nie zwalnia tempa. W jego remake’u koreańskiej komedii s.f. „Save the Green Planet!” dwóch facetów – zwolenników teorii spiskowych – porywa CEO dużej firmy. Wierzą, że jest kosmitką, która planuje zniszczyć Ziemię. Scenariusz napisał Will Tracy, współtwórca „Sukcesji” i „Menu”. To też nie wróży źle. [14 listopada]



Jaki to będzie rok na ekranie? Mroczny. Czy dobry? Pierwsze miesiące na pewno, to mogę zagwarantować, bo sporo z tych filmów zdążyłem już obejrzeć

„VINCI 2”

Wydawało się, że Juliusz Machulski na dobre porzuci kino dla pisania książek. Czyżby do powrotu za kamerę przekonał go Robert Więckiewicz? Aktor współtworzył scenariusz sequela komedii sensacyjnej z 2004 r. Grany przez Więckiewicza złodziej sztuki przeszedł na emeryturę i mieszka w Andaluzji. Ale propozycja od starego znajomego sprawia, że wraca do Polski na kolejny skok. [data premiery nie jest jeszcze znana]

„MINISTRANCI”

Komediodramat o dojrzewaniu, wierze i walce z hipokryzją – tak zapowiadany jest nowy film Piotra Domalewskiego („Cicha noc”). Grupa tytułowych ministrantów zakłada w konfesjonale podsłuch. Rozczarowani postawą dorosłych i Kościołem, teraz sami postanawiają wymierzać kary na blokowisku i pomagać potrzebującym. Co z tego wyniknie? [21 listopada]

„HAMNET”

Najpierw powstała powieść Maggie O’Farrell, która portretuje małżeństwo Williama Szekspira i Anne Hathaway w obliczu straty ukochanego syna. Teraz na duży ekran przeniosła ją Chloé Zhao („Nomadland”). Czy śmierć dziecka znalazła odbicie w twórczości angielskiego dramaturga? W głównych rolach Paul Mescal i Jesse Buckley, autorem zdjęć jest Łukasz Żal. [data premiery nie jest jeszcze znana]

„ZWIERZOGRÓD 2”

Kontynuacja animowanego przeboju Disneya utrzymanego w konwencji sensacyjnej komedii kumpelskiej. Króliczka Judy Hops i lis Nick Bajer znów łączą siły, tym razem jako para detektywów, która staje się postrachem przestępców w metropolii zamieszkaną przez zwierzęta. W trakcie śledztwa trafia na krętą ścieżkę tajemniczego węża. [28 listopada]

„WAKE UP DEAD MAN. FILM Z SERII »NA NOŻE«”

Benoit Blanc powraca i zapowiada najbardziej niebezpieczną sprawę w swojej karierze. Wśród podejrzanych m.in. Josh O’Connor, Andrew Scott i Glenn Close. W roli błyskotliwego prywatnego detektywa oczywiście Daniel Craig, którego w zupełnie innym wydaniu zobaczymy w marcu u Łuki Guadagnino w „Queer” według Williama S. Burroughsa. [data premiery nie jest jeszcze znana]

„FRANZ”

– Miałam do Franza Kafki bardzo osobisty stosunek, taki rodzaj czułości, jaki się ma wobec brata – przyznała Agnieszka Holland w rozmowie z „Wyborczą”. Jej film zapowiadany jest jako „łobuzerski doku-dramat”, ma stanowić rodzaj kolażu: zbiór scen, opowieści z życia i książek pisarza. Nie zabraknie w nim egzystencjalnych pytań. [data premiery nie jest jeszcze znana]

Rekord wszech czasów lotów w kosmos

GWIAZDY ODWRÓCĄ SIĘ
OD ELONA MUSKA?

W 2024 r. wystrzelono z Ziemi najwięcej rakiet kosmicznych w dziejach. Ponad połowę startów przeprowadziła firma SpaceX miliardera Elona Muska, który za pomocą nowej rakiety Starship chce jeszcze mocniej zdominować ten biznes. Ale pod boki rośnie mu groźna konkurencja.

Piotr Cieśliński

W zeszły czwartek z portu na Przylądku Canaveral na Florydzie wypłynęła barka „Jacklyn”. Ma na niej lądować pierwszy stopień nowej ciężkiej rakiety wielokrotnego użytku New Glenn. Należy ona do Blue Origin – firmy miliardera Jeffa Bezosa, twórcy potęgi Amazona.

Jej premierowy lot ma się odbyć w ciągu najbliższych dni. Rakieta już stoi na wyrzutni w kosmodromie na Przylądku Canaveral, a pod koniec grudnia przeszła udany test statyczny silników. Federalna Administracja Lotnictwa (FAA) dała zgodę na start. Tego samego dnia start zapowiedział w serwisie X sam Jeff Bezos.

NEW GLENN
KONTRA STARSHIP

Bezos chce powtórzyć kosmiczny sukces Muska. Jego rakieta także ma być odzyskiwana i używana do wielu startów, co znacznie obniża koszty. Blue Origin – podobnie jak SpaceX – stara się o kontrakty z NASA, które gwarantują dość pewny biznes. Będzie także świadczyć usługi dla Departamentu Obrony (pierwsze udane starty mają mu zapewnić niezbędną ku temu certyfikację).

Co więcej, nowa rakieta w najbliższych latach wyniesie na wokółziemską orbitę konstelację tysięcy satelitów Kuiper, które stworzą nowy satelitarny internet, konkurencyjny do działającego już Starlinka Muska.

Dwustopniowa rakieta Blue Origin została nazwana na cześć astronauty NASA Johna Glenna, pierwszego Amerykanina, który w lutym 1962 r. znalazł się na wokółziemskiej orbicie. Ma 98 m wysokości i siedem metrów średnicy. Pierwszy stopień napędza siedem silników BE-4, które wykorzystują jako paliwo ciekły metan i ciekły tlen (podobnie jak rakiety SpaceX). Drugi stopień spala wodór.

New Glenn ma imponującej wielkości luk bagażowy i może wynieść ładunek 45 ton na niską orbitę wokółziemską lub 13 ton na wyższą przejściową orbitę geocentryczną. To nieco mniej niż Starship, ale znacznie więcej niż dotychczasowa flagowa rakieta Muska Falcon 9.

Co ciekawe, już w dziewiątym locie zostanie podjęta próba odzyskania pierwsze-

go stopnia, który będzie lądować na barce „Jacklyn” na Atlantyku. Dla Blue Origin to nie jest nowość – mniejsza jednostopniowa rakieta tej firmy New Shepard od dawna wykonuje turystyczne loty suborbitalne i ląduje pionowo.

W pierwszym locie na orbitę ma powędrować atrapa ładunku i prototypowy napęd Blue Ring, który w przyszłości będzie pomagać wynoszonym satelitom i sondom osiągać docelowe orbity.

Blue Origin ma już klientów, m.in. wiosną New Glenn ma wystrzelić sondę NASA „Escapade” do badania magnetosfery Marsa, a także pierwszą partię satelitów Kuiper.

W tym roku też wyniesie w kosmos prototyp lądownika księżycowego Blue Moon. Blue Origin, podobnie jak SpaceX, realizuje kontrakt NASA na dostarczenie lądowników, będących kluczowym elementem programu Artemis. Amerykanie chcą ponownie wylądować na Księżycu i jeszcze przed końcem tej dekady zacząć jego eksplorację, naukową, a w przyszłości także komercyjną.

NADCHODZI ŻŁOTA ERA
LOTÓW W KOSMOS?

Elon Musk oczywiście nie zamierza przepatrywać się temu bezczynnie, zwłaszcza że w administracji nowego prezydenta ma bardzo silną pozycję i może wpływać na politykę kosmiczną USA. Ostatnio w serwisie X wypowiada zdumiewające opinie o tym, że nie podoba mu się program Artemis, i że Księżyc nie jest niezbędnym przystankiem przed lotem na Marsa. Wielu zastanawia się, czy takie będzie oficjalne zdanie NASA, którym pokieruje jego przyjaciel – Jared Isaacman.

SpaceX zapowiedziała, że w tym roku rakiety Falcon mają startować praktycznie co drugi dzień (w sumie mają wykonać 170-180 startów). Dla Starshipa przewidywana jest jeszcze większa częstotliwość – nawet tysiąc startów rocznie. Na razie nowa potężna rakieta przygotowuje się do siódmego testowego lotu na orbitę, który ma się odbyć już w tym tygodniu.

Blue Origin nie jest jedyną konkurencją dla SpaceX.

Spośród amerykańskich firm kosmicznych liczą się jeszcze United Launch Alliance (spółka Boeinga i Lockheed Martin), która zaczyna korzystać z rakiet nowej generacji Vulcan, oraz spółka Rocket Lab, której lekka rakieta Electron startująca z kosmodromu w Nowej Zelandii odbyła w zeszłym roku 14 lotów na orbitę.

Rocket Lab w tym roku wystrzeli nową raketę wielokrotnego startu i lądowa-



• New Glenn podczas testów FOT. BLUE ORIGIN

Misje kosmiczne przeżywają jeden z najlepszych okresów w dziejach. Z jednej strony napędzają je projekty biznesowe (np. dochodowe konstelacje satelitarnego internetu), z drugiej – prężenie mięśni i rywalizacja o światowy prestiż i potęgę

nia, zwaną Neutron. Ona będzie już bezpośrednią konkurencją dla święcącego triumfy Falcona 9, który w 2024 r. wykonał więcej misji orbitalnych niż wszystkie inne rakiety na świecie razem wzięte.

Częstotliwość lotów w kosmos zwiększają także Chiny. W zeszłym roku wykonały 67 udanych startów w kosmos, wyrównując rekord z 2023 r. W listopadzie pionierski lot odbyła nowa rakieta średniego udźwigu „Długi Marsz 12”, która wkrótce ma być produkowana także w wersji wielokrotnego użytku.

Chiny już w zeszłym roku rozpoczęły tworzenie na niskich orbitach wokółziemskich własnej konstelacji satelitarnego internetu GuoWang. Amerykański Starlink jest postrzegany jako wielkie zagrożenie dla strategicznych interesów Państwa Środka.

Chińskie władze dały też zielone światło dla przedsięwzięć prywatnych. Kilka chińskich start-upów z mniejszym bądź większym powodzeniem przeprowadza próby startów prototypowych rakiet, a niektóre korporacje przymierzają się do własnych konstelacji setek i tysięcy komunikacyjnych satelitów.

Kosmiczne ambicje, choć znacznie skromniejsze, realizują także Indie, Japonia oraz Unia Europejska. Indie dążą do przeprowadzenia pierwszego orbitalnego

lotu załogowego. W zeszłym roku debiutowała rakieta Ariane 6 Europejskiej Agencji Kosmicznej, a Komisja Europejska zapowiedziała zbudowanie do końca dekady europejskiego satelitarnego internetu IRIS2.

DZIEWIĘĆ LOTÓW
ZAŁOGOWYCH W 2024

W ostatnich kilku latach jesteśmy świadkami nagłego i spektakularnego wzrostu misji orbitalnych na całym świecie. Łączna liczba startów rakiet w 2024 roku – 267 misji orbitalnych, nie licząc startów suborbitalnych i testowych – była ponad dwukrotnie większa niż w latach 2019 i 2020, kiedy rozpoczął się obecny szalony wzrost.

Zastój przeżywa jedynie Rosja, która wszystkie środki zużywa na prowadzenie wojny w Ukrainie.

W 2024 r. odbyło się dziewięć załogowych misji orbitalnych. Cztery loty załogowe przeprowadził statek Dragon firmy SpaceX (dwie misje załogowe na Międzynarodową Stację Kosmiczną ISS dla NASA, jedną komercyjną wizytę na stacji w ramach misji Axiom-3 oraz komercyjny lot orbitalny Polaris Dawn, podczas którego prywatni astronauta – Jared Isaacman i Sarah Gillis – po raz pierwszy wykonali spacer w otwartej przestrzeni kosmicznej).

Pierwszą załogową misję na stację kosmiczną wykonała kapsuła Starliner firmy Boeing. Z powodu wycieków helu z układu napędowego NASA zdecydowała, by statek wracał na Ziemię bez astronautów. Do dzisiaj pozostają na pokładzie ISS i czekają na powrót do domu. Dalszy los Starlinera nie jest jasny. Podobno Boeing skłania się do tego, aby skasować projekt.

Do stacji ISS przybyły także dwie rosyjskie misje załogowe Sojuza, a Chiny przeprowadziły dwie załogowe misje statku Shenzhou do swojej stacji kosmicznej Tiangong.

Nad Ziemią trwa więc ożywiony ruch. Misje kosmiczne przeżywają jeden z najlepszych okresów w dziejach. Z jednej strony napędzają je projekty biznesowe (np. dochodowe konstelacje satelitarnego internetu), z drugiej – prężenie mięśni i rywalizacja o światowy prestiż i potęgę. ●

Nowa hipoteza archeologów

Stonehenge to pomnik zjednoczenia?

Stonehenge uznawano już za świątynię, starożytne obserwatorium, kalendarz słoneczny, a nawet... lądowisko dla kosmitów. Teraz naukowcy postavili kolejną hipotezę.

Margit Kossobudzka

Stonehenge to słynny neolityczny kamienny krąg na równinie Salisbury w hrabstwie Wiltshire w Anglii. Jego budowa rozpoczęła się 3000 lat p.n.e., a kolejne modyfikacje miały miejsce w ciągu następnych dwóch tysięcy lat.

Do dzisiaj trwają spory, czemu ta kamienna budowla miała służyć.

Wiadomo, że podczas przesilenia zimowego słońce zanurza się bezpośrednio pod Kamieniem Ołtarza, między dwoma pionowymi kamieniami (choć jeden z nich już upadł). Brytyjczycy od starożytności podróżowali do pobliskiej wioski Durrington Walls, aby wziąć udział w zimowych uroczystościach związanych z przesileniem, niektórzy robią to do dziś.

Jednak nowe badanie przeprowadzone przez ekspertów z londyńskiego University College (UCL) i Uniwersytetu Aberystwyth sugeruje, że Stonehenge mogło być także pomnikiem służącym jednoczeniu okolicznych ludów. Swoją hipotezę wykładają w piśmie „Archaeology International”.

CHEMICZNY ODCISK PALCA

Hipoteza pojawiła się wraz z odkryciem na początku ubiegłego roku, że sześciotonowy centralny megalit w Stonehenge, tzw. Altar



• Stonehenge - słynny neolityczny kamienny krąg na równinie Salisbury w hrabstwie Wiltshire w Anglii

FOT. SHUTTERSTOCK

Hipoteza pojawiła się wraz z odkryciem, że sześciotonowy centralny megalit w Stonehenge, tzw. Altar Stone, w rzeczywistości pochodzi ze Szkocji, a nie z Walii, jak wcześniej sądzono

Stone (Kamień Ołtarza), w rzeczywistości pochodzi ze Szkocji, a nie z Walii, jak wcześniej sądzono.

To było zdumiewające odkrycie, bo wydawało się, że Kamień Ołtarza został przebadany na wszystkie sposoby i już wszystko o nim wiadomo.

Naukowcy zadali jednak wielkie pytanie: czy skład chemiczny ziaren mineralnych we fragmentach Kamienia Ołtarza, stworzyli chemiczny odcisk palca piaskowca i ustalili, że jego skład chemiczny pasuje do skał z północno-wschodniej Szkocji i jest wyraźnie różny niż skład walijskiego podłoża.

Nasza analiza wykazała, że kamień pochodzi ze skał leżących w Szkocji, co najmniej 750 km od Stonehenge – mówił wtedy An-

thony Clarke, główny autor tych badań.

Wyniki analiz zostały opublikowane w piśmie „Nature”.

CEL POLITYCZNY I RELIGIJNY

Szkockie pochodzenie kamienia rodzi fascynujące pytanie, w jaki sposób masywny blok został przetransportowany tak daleko w epoce neolitu, czyli ok. 2600 r. p.n.e.?

Wymagało to, jak twierdzą autorzy, zaawansowanej metody transportu i złożonej organizacji społecznej w prehistorycznej Brytanii.

Transport piaskowca drogą lądową ze Szkocji do południowej

Anglii byłby niezwykle trudny (nie znano wtedy jeszcze kół). Jest bardziej prawdopodobne, że użyto szlaku morskiego wzdłuż wybrzeża Wielkiej Brytanii.

Różne miejsce pochodzenia mają też inne kamienie z megalitycznej budowli. Megality Stonehenge dzielą się na dwie główne kategorie: kamienie zwane sarsenami i tzw. bluestones (niebieskie kamienie). Większe sarseny pochodzą głównie z West Woods na południe od Marlborough, ok. 25 km na północ od Stonehenge.

Bluestones to zaś ogólne określenie skał, które – jak się uważa – nie pochodzą z najbliższego otoczenia Stonehenge. Obejmują one tuf wulkaniczny, ryolit, doleryt i piaskowce.

Fakt, że wszystkie kamienie pochodzą z odległych regionów, czyni Stonehenge wyjątkowym wśród ponad 900 kamiennych kręgów w Wielkiej Brytanii i sugeruje, że kamienny krąg mógł mieć zarówno cel religijny, jak i polityczny. To pomnik zjednoczenia ludów Wielkiej Brytanii, cementujący ich wieczne więzi z przodkami i kosmosem – mówi autor najnowszej pracy prof. Mike Parker Pearson z UCL.

I dodaje: – Od jakiegoś czasu wiemy, że w starożytności ludzie przybywali z różnych części Wielkiej Brytanii ze swoimi świniami i bydłem, aby ucztować w Durrington Walls, a prawie połowa osób pochowanych w Stonehenge na co dzień mieszkała poza równiną Salisbury.

METAL, KOŁO I EUROPEJCZYCY

Podsumujmy ustalenia badaczy. Uważa się, że 43 niebieskie kamienie Stonehenge pochodzą ze

wzgórz Preseli w Walii, ok. 225 km na zachód od megalitycznego kręgu, kamienie sarsenowe przetransportowano z miejsca oddalonego o 25 km na północny wschód, zaś Kamień Ołtarza ze Szkocji. To bardzo różne lokalizacje.

Teoria pomnika zjednoczenia ma sens również w kontekście historycznym. Trudno jest ustalić dokładną datę, kiedy szkocki kamień ołtarzowy został przywieziony do Stonehenge, ale prawdopodobnie stało się to ok. 2500 r. p.n.e., mniej więcej w czasie, gdy Stonehenge uległo przebudowie.

W tym czasie neolityczni budowniczy wzniesli duże sarseny, tworzące zewnętrzny krąg i wewnętrzną podkowę trylitów – sparowanych pionowych kamieni połączonych poziomymi „nadprożami” – które istnieją do dziś.

Kamień Ołtarzowy leży u stóp największego trylitu.

Był to drugi etap budowy Stonehenge, który nastąpił długo po tym, jak ok. 3000 r. p.n.e. ułożono pierwsze błękitne kamienie z Walii.

Działo się to w czasach, kiedy Brytyjczycy częściej kontaktowali się z Europejczykami – szczególnie z terenów dzisiejszej Holandii i Niemiec. Badacze sądzą, że wpływ na przebudowę Stonehenge mieli nowi migranci na Wyspach Brytyjskich.

Nowo przybyli przywieźli ze sobą wiedzę na temat obróbki metalu i budowy koła, a przez następne 400 lat ich potomkowie (znani jako lud pucharów dzwonowatych ze względu na charakterystyczne garnki, które chowali wraz ze swoimi zmarłymi) stopniowo zastępowali populację rdzennych Brytyjczyków. Ludzie o europejskim pochodzeniu stali się wtedy dominującą populacją na całej wyspie. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34355797

Suwalska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Suwałkach, 16-400 Suwałki, ul. Korczaka 2A, tel. (87) 5630161, ogłasza

przetarg nieograniczony na dostawę i montaż wodomierzy oraz odbiór zdemontowanych wodomierzy w zasobach SSM w Suwałkach w 2025 r.

Materiały przetargowe po udokumentowaniu uiszczenia opłaty w wysokości 250,00 zł brutto (w formie przelewu bankowego na konto Zamawiającego Bank PEKAO S. A. Oddział II w Suwałkach nr: 49 1240 3363 1111 0000 2800 2370) można odebrać w siedzibie Spółdzielni, ul. Korczaka 2A, pokój nr 3 lub mogą być wysłane na wskazany adres mailowy lub pocztowy.

Termin składania ofert upływa z dniem 24 stycznia 2025 r. do godz. 9⁰⁰. Przetarg rozpoczyna się 24 stycznia 2025 r. o godz. 9³⁰ w siedzibie Suwalskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Suwałkach przy ul. Korczaka 2A w sali konferencyjnej, pokój nr 2. Wadium przetargowe wynosi 25.000,00 zł na warunkach określonych w Instrukcji dla oferentów. Uczestnikami przetargu mogą być wyłącznie Oferenci, którzy zakupili materiały przetargowe od Zamawiającego.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34355589

POWIAT WODZISŁAWSKI

OGŁASZA NABÓR

na Partnerów do wspólnego przygotowania i realizacji przedsięwzięcia, pn. „BRANŻOWE CENTRUM UMIEJĘTNOŚCI W DZIEDZINIE DIAGNOSTYKA I NAPRAWA POJAZDÓW W PSZOWIE”.

Nabór odbędzie się **od 08 do 29.01.2025 r.** Informacje o naborze można znaleźć na stronie internetowej

<https://bip.powiatwodzislawski.pl/bipkod/27762058>.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34355632

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie, w Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 41/22 toczy się postępowanie z wniosku Corpus Iuris Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Taradejnej, córce Józefa i Pelagii, zmarłej dnia 9 sierpnia 2021 roku w Jaworznie, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jaworznie.

Sąd wzywa, aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34355615

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 543/24, toczy się postępowanie z wniosku Damiana Bienia i Brygidy Bienia o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości, położonej w powiecie raciborskim w Kuźni Raciborskiej przy ulicy Garbarskiej 5, stanowiącej działkę gruntu o nr ewidencyjnym 678/5, o powierzchni 0,1979 ha, dla której Sąd Rejonowy w Raciborzu prowadzi księgę wieczystą nr GL1R/00005 874/9 znajdującej się w posiadaniu wnioskodawców. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, nieznanych z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34355633

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie, w Wydziale I Cywilnym pod sygn. akt I Ns 454/23 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasta Jaworzna - Miejskiego Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Jaworznie o stwierdzenie nabycia po Mieczysławie Kapuśniak, synu Franciszka i Stefanii, zmarłego 7 listopada 2021 roku w Siewierzu, ostatnio zamieszkałej w Jaworznie. Sąd wzywa, aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34355615

Odszedł

Andrzej Klimczak

współzałożyciel Polskiej Opery Królewskiej, jej dyrektor w latach 2019-2024, śpiewak i reżyser, a dla wielu z nas przede wszystkim przyjaciel, kolega i mentor.

Był prawdziwym człowiekiem sceny, artystą wyjątkowym, którego kreacje w niezliczonych operach Mozarta, Rossiniego, dziełach barokowych i współczesnych pozostaną na zawsze w pamięci i sercach melomanów.

W pamięci każdego z nas pozostanie jako człowiek ciepły, bezpośredni, o ciętym dowcipie, zawsze niezwykle zaangażowany w swoją pracę.

Bądźmy tęsknić, Panie Dyrektorze.

Pogrążonej w żalobie

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Dyrekcja i Zespół Polskiej Opery Królewskiej

Dariusz Wołowski

Najlepszy z Niemców na 73. Turnieju Czterech Skoczni był Pius Paschke i to akurat nie jest żadna niespodzianka. 34-letni skoczek przyjeżdżał do Oberstdorfu jako lider Pucharu Świata, który wygrał na początku sezonu połowę z 10 rozegranych konkursów.

Wprawdzie już w Engelbergu, przed samym TCS dominowali Austriacy, Paschke był wtedy jednak przeziębiony. Kibice w Niemczech pocieszali się, że gdy lider odzyska zdrowie, wszystko wróci do normy.

Niemcy czekają i jeszcze poczekają Misja była poważna – Paschke miał przełamać 23 lata niemocy niemieckich skoczków. Ostatnim z nich, który wygrał Turniej Czterech Skoczni, jest Sven Hannawald w 2002 roku. Od tamtej pory Niemcy często dolatywali do podium klasyfikacji generalnej, ale zawsze ktoś był od nich lepszy.

W 2016 roku znakomitego Severina Freunda wyprzedził będący w życiowej formie Słoweniec Peter Prevc. Dwa lata później Andreas Wellinger przegrał z Kamilem Stochem. W kolejnej edycji Markus Eisenbichler i Stephan Leyhe nie dali rady niesamowitemu Japończykowi Ryoyu Kobayashiemu. Wreszcie w 2021 roku Karl Geiger przegrał ze Stochem, a przed rokiem – Wellinger z Ryoyu Kobayashim. Przez 23 lata Niemcy odgrywali w TCS ważne role, ale nie potrafili go wygrać.

Za rok znów spróbują, bo to co stało się z Paschke i jego kolegami w 73. edycji niemiecko-austriackiej imprezy jest zaskakujące. Wygląda to tak, jakby 23 lata oczekiwania na zwycięstwo w turnieju utrwały w skoczkach z Niemiec jakiś kompleks.

Paschke skakał na tegorocznym TCS przeciętnie, zajął dopiero szóste miejsce i właściwie w ogóle nie podjął rywalizacji z Austriakami: pierwszym Danielem Tschofenigiem, drugim Janem Hoerlem i trzecim Stefanem Kraftem. Do zwycięzcy stracił ponad 60 pkt. W dodatku w czołowej dziesiątce nie było żadnego innego skoczka z kadry Stefana Horngachera. Dla Niemców 73. TCS to porażka tak samo dotkliwa, jak dla Polaków (najlepszym z białoczerwonych był ósmy w turnieju Paweł Wąsek, reszta skakała bardzo słabo). Tym bardziej, że na starcie sezonu nic na nią nie wskazywało.

Tak samo jak Niemcy, zawiódł broniący tytułu Ryoyu Kobayashi. W ostatnich latach Japończyk był najjaśniejszą gwiazdą TCS, wygrał go trzy razy, w sezonie 2018-2019 zwyciężył we wszystkich czterech konkursach, jako trzeci w historii po Hannawaldzie i Stochu. Wiosną 2024 roku Kobayashi był bohaterem spektakularnej akcji Red Bulla – na specjalnie dla niego zbudowanej skoczni na Islandii ustanowił nieoficjalny rekord świata w długości lotu. Uzyskał 291 m, choć plan zakładał złamanie granicy 300 m. Wygląda na to, że po tym wyczynie zupełnie stracił motywację. W tym sezonie jest cieniem siebie: jeszcze ani razu nie był nawet w czołowej dziesiątce konkursu Pucharu Świata. W zakończonym właśnie Turnieju Czterech Skoczni zajął 15. pozycję, jego strata do Tschofeniga wyniosła 170,9 pkt. Do Pawła Wąska stracił więcej niż Polak do zwycięzcy turnieju.

Na tle Austriaków tak samo słabo, jak Niemcy, Polacy i Japończycy, skakali też Słowacy i Norwegowie. Oni mieli w czołowej dziesiątce 73. TCS po jednym skoczku. Czwarty Johan Andre Forfang spisał się co prawda



• **Austriackie podium Turnieju Czterech Skoczni. Zwycięzca Daniel Tschofenig z Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem**
FOT. REUTERS / LISI NIESNER

Tajemnica zwycięstw Austriaków

Jak wyjaśnić totalną dominację Austriaków w zakończonym właśnie Turnieju Czterech Skoczni? Może kryzysem dyscypliny w innych państwach?

dobrze, ale dziesiąty Anze Lanisek nie umiał ustabilizować formy.

Łatwo o tezę, że Austriacy nie mieli więc z kim przegrać. Skakali wspaniale, ale rywale specjalnie im nie przeszkadzali. Stąd aż pięciu Austriaków w czołowej dziesiątce klasyfikacji generalnej turnieju, w tym Tschofenig, Hoerl i Kraft, którzy zajęli całe podium.

Austria zawsze lata daleko

Czy austriaccy skoczkowie rzeczywiście są teraz w jakiejś nieziemskiej dyspozycji? Przecież od bardzo dawna są w skokach potęgą. Co prawda, Turniej Czterech Skoczni nie potrafili wygrać przez 10 lat, ale wszystkie dane z przeszłości wskazują, że nigdy nie przestali dominować w tej dyscyplinie. Są tylko dwie nacje, które w tej samej edycji TCS potrafiły zająć wszystkie miejsca na podium. Finom udało się to w 1955 roku, Austriakom w latach 1975, 2012 i 2025. Polacy byli bliscy tego w 2017 roku, ale błąd sędziowski pozbawił wtedy Macieja Kota trzeciej pozycji w klasyfikacji generalnej. Wygrał Stoch przed Piotrem Żyłą.

Ten sezon Pucharu Świata w skokach jest 46. w historii. W klasyfikacji drużynowego

Pucharu Narodów Austriacy wygrali 21 razy, Norwegowie dziewięć, Finowie siedem, ale ostatni raz w 2001 roku. Niemcy i Japończycy mają po trzy triumfy, Polacy dwa, Słowacy ani jednego. Reszta krajów to tylko tło dla wymienionych. Widać więc jak na dłoni, kto zdecydowanie dominuje w tej dyscyplinie.

Indywidualnie Puchar Świata skoczkiem z Austrii wygrali 14 razy. To też zdecydowanie

Austriacy nie mieli z kim przegrać. Skakali wspaniale, ale rywale specjalnie im nie przeszkadzali. Stąd aż pięciu Austriaków w czołowej dziesiątce klasyfikacji generalnej turnieju

najwięcej, Finowie mają osiem zwycięstw, Polacy sześć dzięki Adamowi Małyszowi i Kamelowi Stochowi. Norwegowie wygrywali Kryształową Kulę pięć razy, Niemcy trzy: dwa razy Martin Schmitt i Severin Freund w 2015 roku.

Igrzyska? Tu już nie zawsze wygrywają Austriacy

Austriacy zwyciężyli w 293 konkursach Pucharu Świata, robili to prawie dwa razy częściej niż Finowie i Norwegowie (po 151). Niemcy mają 143 wygrane, Polacy 99. Tak zdecydowanej dominacji Austriaków na skoczniach nie potwierdzają tylko wyniki igrzysk olimpijskich. Na swoje pierwsze złoto olimpijskie w skokach czekali aż do 1976 roku. Mają tylko czterech mistrzów igrzysk, ostatnim był Thomas Morgenstern w Turynie. Drużynowo wygrywali konkursy olimpijskie trzykrotnie, tak jak Niemcy. Igrzyska przynoszą więc Austriakom pewne rozczarowania.

Na mistrzostwach świata wywalczyli 10 złotych medali indywidualnie i dziewięć drużynowo, tu też tak nie dominują, jak w Pucharze Świata. Stefan Kraft był mistrzem trzykrotnie, w tym roku w Trondheim stanął przed szansą doścignięcia lidera tej klasyfikacji Adama Małysza (cztery złota). Polacy zdobyli indywidualnie osiem złotych medali i jeden drużynowo – czyli ich efektywność na MŚ jest duża. Piotr Żyła był dwa razy mistrzem świata i dwa razy wygrał zawody Pucharu Świata, choć w tych drugich startował aż 380 razy.

Kraft ma szansę w tym sezonie doścignąć Małysza w innej klasyfikacji – Polak i Fin Matti Nykaenen zdobyli po cztery Kryształowe Kule, Austriak ma trzy. Indywidualnych konkursów wygrał 45 i za chwilę dogoni Nykaenena (46). Przed nim pozostanie tylko rodak Gregor Schlierenzauer – 53.

Pytany o dominację Austrii w tym sezonie austriacki trener Polaków Thomas Thurnbichler zwraca uwagę na reformę szkolenia w tamtejszych skokach. Austriacka myśl szkoleniowa kieruje skokami w Polsce i Niemczech, przez 13 lat kadre Norwegii prowadził Alexander Stoeckl, który dziś jest dyrektorem sportowym Polskiego Związku Narciarskiego. Austriacy są w skokach ważni na każdym polu, stąd wyniki 73. Turnieju Czterech Skoczki, w którym zajęli całe podium, trudno uznać za jakąkolwiek niespodziankę. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34353211

34355438

JAKUB urodził się z rozszczepem kręgosłupa i innymi schorzeniami towarzyszącymi takimi jak wodogłowie, niedoczynność tarczycy, wada wzroku. Od urodzenia jest rehabilitowany i będzie wymagał rehabilitacji do końca życia. Jest dzieckiem bardzo pogodnym i uśmiechniętym.

Ze względu na to że Jakub wymaga wszechstronnej terapii, chcielibyśmy Państwa prosić o wsparcie. Od dwóch lat mama chłopca opiekuje się synem sama. Utrzymuje się ze świadczeń z MOPS i alimentów na syna. Nie stać jej na pokrycie wszystkich wydatków związanych z leczeniem Jakuba. Uzbierane środki zostaną przeznaczone na rehabilitację i terapie dodatkowe dla chłopca, dlatego bardzo prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja „Serca dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Tytuł wpłaty: **118 Jakub Foltyn**



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

